

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

111. posiedzenia I. sesji IX. peryodu

z dnia 15. listopada 1910.

TREŚĆ.

Oznajmienie Marszałka krajowego o ukon-
stytuowaniu się komisji drożynianej.

Spis petycyj.

Wniosek p. Ptaka i tow. w sprawie
uregulowania starego koryta rzeki Dłubni
w Bieńczycach, powiat Kraków

Interpelacya do c. k. Rządu p. Meru-
nowicza i tow. w sprawie krzywdzącego prze-
cięcia gminy Zamarstynów linią akcyzową na
dwie części.

Interpelacya do Wydziału krajowego p.
Merunowicza i tow. w sprawie krzywdzącego
przecięcia gminy Zamarstynów linią akcyzową
na dwie części.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Kurowca
i tow. w sprawie zarządzeń Starostwa w Ka-
luszni co do mianowania komisarzy konskryp-
cyjnych po wsiach, a w szczególności w Nie-
byłowie.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Maku-
cha i tow. w sprawie bezprawnego zaprowa-

dzienia języka polskiego jako wykładowego
w Mołczanówce.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Kiwe-
luka i tow. w sprawie gminnych wyborów
w Howiłowie małym, powiat Husiatyn.

Interpelacya do Wydziału krajowego p.
Sodomory i tow. w sprawie założenia Raiffai-
senki w Kołodróbcie, powiat Zaleszczyki.

Oświadczenie posłów klubów polskich
w sprawie wniesionego dnia 14. listopada
1910 przez posłów klubu rusko-ukraińskiego
protestu przeciw ważności obrad sejmowych
109 posiedzenia z dnia 12 listopada 1910.

Protest posłów klubu rusko-ukraińskiego
przeciw ważności obrad sejmowych 110 po-
siedzenia z dnia 14. listopada 1910.

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozda-
niem komisji budżetowej o budżecie krajo-
wym na rok 1911. Głosy pp. Hupki, Dem-
bowskiego, Wasunga i J. Brunickiego.

Głos p. Lewickiego ze zgłoszeniem

wniesienia pisemnego protestu imieniem posłów klubu rusko-ukraińskiego przeciw ważności obrad sejmowych 111. posiedzenia z dnia 15. listopada 1910.

Głos p. Kozłowskiego w sprawie porządku dziennego.
Porządek dzienny.

(Początek posiedzenia o godzinie 9 minut 27 przed południem).

Przewodniczący: J. E. Marszałek krajowy Stanisław hr. **Badeni**.

Ze strony c. k. Rządu: J. E. c. k. Namiestnik Dr. Michał **Bobrzyński** i Radca Dworu Stanisław **Grodzicki**.

Sekretarze: Mieczysław **Urbański**, Stanisław Henryk hr. **Badeni**, Jan **Wasung**.
Obecnych posłów: 130.

Marszałek. Sejm w komplecie, posiedzenie otwieram. Protokół z 110 posiedzenia jest złożony w biurze sejmowej do przejrzania.

Komisyja drożyniana ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Ciuchcińskiego, zastępcą przewodniczącego p. Stefczyka, sekretarzem p. Tertila.

Proszę o odczytanie petycji.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta spis petycji wniesionych po dzień 15. listopada 1910 roku*).

5799. L. s. 7915. Henryk Krzyżanowski, uczeń Akad. sztuk pięknych, Kraków p. p. Merunowicza o zasiłek na studia malarskie — do Wydziału krajowego.

5800. L. s. 7917. Wydział pow. Gorlice p. p. Długosza w sprawie bonifikacji za ubytek w dochodach po wygaśnięciu prawa propinacji — do Wydziału krajowego.

5801. L. s. 7918. Gm. Lubycze-Kniazie p. p. Lewickiego o kreowanie szkoły realnej względnie gimnazjum realnego z językiem wykładowym ruskim w Rawie ruskiej — do kom. szkolnej.

5802. L. s. 7919. Gm. Lubycza Kameralna p. p. Lewickiego o kreowanie szkoły realnej względnie gimnazjum realnego z językiem wykładowym ruskim w Rawie ruskiej — do kom. szkolnej.

5803. L. s. 7920. Gm. Lubycza Kameralna p. p. Lewickiego w sprawie rozpisania nowych wyborów do Rady gminnej — do kom. administracyjnej.

5804. L. s. 7921. Gm. Lubycza Kameralna p. p. Lewickiego o unieważnienie uchwały Rady gminnej i ukaranie wójta za nadużycie — do kom. gminnej.

5805. L. s. 7922. Gm. Chlebowice Świrskie p. p. Adama o przyznanie zasiłku względnie bezprocentowej pożyczki na budowę szkoły — do Wydziału krajowego.

5806. L. s. 7923. Gmina Lisowice p. p. T. Cieńskiego o zasiłek na dokończenie cerkwi — do Wydziału krajowego.

5807. L. s. 7924. Komitet cerkiewny p. p. T. Cieńskiego o zasiłek na dokończenie budowy cerkwi — do Wydziału krajowego.

5808. L. s. 7925. Helena z Kunaszowiczów Dziedzicowa, wdowa po nauczycielu, Zółkiew p. p. Starzyńskiego o podwyższenie pensji — do kom. szkolnej.

5809. L. s. 7926 Stronnictwo Katolicko-narodowe lwow. p. p. Thulliego o uchwalenie nowego regulaminu służby domowej — do kom. administracyjnej.

Marszałek. Proszę o odczytanie złożonego wniosku i interpelacji.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta*)

Wniosek p. Ptaka i tow. w sprawie uregulowania starego koryta rzeki Dłubni w Bieńczycach powiat Kraków.

Interpelacja do c. k. Rządu p. Merunowicza i tow. w sprawie krzywdzącego przecięcia gminy Zamarstynów linią akcyzową na dwie części.

Interpelacja do Wydziału krajowego p. Merunowicza i tow. w sprawie krzywdzącego przecięcia gminy Zamarstynów linią akcyzową na dwie części.

Sekretarz p. Stan. H. **Badeni** (czyta):

Interpelacyja do c. k. Prawytelstwa p. Kurowcia i tow. w sprawie rozporządzeń c. k. Starostwa w Kaluszy szczo do imenowania komisarijw konskrypcyjnych po selach, a w Nebyłowi z osibna.

Interpelacyja do c. k. Prawytelstwa p. Makucha i tow. w sprawie bezprawnoho zawedenia mowy polskoj jako wykładowoj w Molczaniwci.

Interpelacyja do c. k. Prawytelstwa p. Kyweluka i tow. w sprawie hromadskych wyboriw w Nowyłowi małim, powit Husiatyn.

Interpelacyja do Wydiłu krajewoho p. Sodomory i tow. w sprawie założenia Raifajzenky w Kołodribci, powit Zaliszczyky.

Marszałek. Pierwsze czytanie odczytanego wniosku umieszczę na porządku dziennym jednego z następnych posiedzeń, — interpelacyę zaś odstąpię komisarzowi rządowemu względnie Wydziałowi krajowemu.

Proszę o odczytanie złożonego oświadczenia.

Sekretarz p. **Urbański** (czyta.)

Na protest posłów Dra Lewickiego i tow. wniesiony do protokołu obrad Sejmu krajowego z dnia 14. listopada 1910 przeciwko przebiegowi posiedzenia sejmowego z dnia 12. b. m. wnoszą podpisani posłowie jako obecni na tem posiedzeniu następujące

Oświadczenie:

Podpisani na proteście pp. posłowie Lewicki, Kiweluk, Kurowiec, Makuch, Petruszewicz, Skwarko, Sodomora, Dumka, Tymoteusz i Antoni Staruchowie, Sandulak i Winniczuk starają się rozmyślnie i z największą usilnością zakłócać porządek i powagę obrad sejmowych krzykami, gwizdaniem, trąbieniem i biciem w blachy lub w pułty. Jest to postępowanie niewątpliwie przeciwne duchowi i literze nie tylko regulaminu Sejmu krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem lecz wogóle każdego ciała parlamentarnego i każdego przyzwoitego zgromadzenia. Wymienieni powyżej posłowie podpisani na proteście w liczbie 12, starali się przeszkadzać w opisany tu sposób według sił i możności prawidłowemu tokowi rozpraw sejmowych przez cały czas trwania posiedzenia z 12. b. m., które trwało przeszło pięć godzin. Jeżeli więc w proteście swoim potępiają „niezgodnie z regulaminem postępowanie“ to ten protest ich może odnosić się wyłącznie tylko do ich własnego postępowania na temże posiedzeniu.

Podpisani stwierdzają bowiem zgodnie z prawdą, iż niezależnie od wrzawy i hałasu wyprawianego przez podpisanych na proteście posłów, całe posiedzenie sejmowe z dnia 12. listopada 1910 odbyło się zgodnie z postanowieniami regulaminu sejmowego, a w szczególności zgodnie z przepisami §§ 39. 40. 42. i 43. regulaminu, przy komplecie 136 posłów obecnych.

A ponieważ w proteście posłów Lewickiego i tow. nie przytoczono zresztą żadnego faktu, któryby mógł posłużyć do uzasadnienia zarzutu nieprzestrzegania przepisów regulaminu se strony całego Sejmu lub też ze strony przewodniczącego obradom J. E. Marszałka krajowego — więc tym sposobem protest ich stwierdza, że nie mieli nic do przytoczenia. Przeciwnem regulaminowi było tylko ich własne zachowanie się, które jednak legalności całego posiedzenia sejmowego z 12. b. m. przeszkodzić nie zdołało.

Lwów, 14. listopada 1910.

Czaykowski, Moysa, Doliński, Witkowski, L. Cieński, Sare, Rutowski, Schätzel, Adam, Jabłoński, Skarbek, Kędzior, Rittel, Wrześniowski, Thullie, Piniński, Dębowski, Milew-

Интерпеляция до ц. к. Правительства п. Куровця і тов. в справі розпоряджень ц. к. Староства в Калуши шчо до іменованя комисарів конскрупційних по селах, а в Небилові з осібна.

Интерпеляция до ц. к. Правительства п. Макуха і тов. в справі безправного заведеня мови польскої яко викладової в Молчанівці.

Интерпеляция до ц. к. Правительства п. Кивелюка і тов. в справі грóмадских виборів в Говилові малім, повіт Гусятин.

Интерпеляция до Виділу краєвого п. Содомори і тов. в справі заложєня Райфайзенки в Колодрибці повіт Залищики.

ski, Bednarski, Maryewski, Gniewosz, A. Brunicki, Potocki, Pastor, Hupka, W. Korytowski, Laskowski, Czartoryski, Abrahamowicz, Merunowicz, Gorayski, T. Cieński, A. Lubomirski, Baworowski, Bandrowski, J. Korytowski, Raciborski, Leo, Dambski, Loewenstein, Pilat, Federowicz, Tertil, Cipser, Komorowski, Cielecki, Schnell, Sozański, Wł. Kraiński, Wereszczyński, Jampolski, Battaglia, Lewakowski, J. Brunicki, Obertyński, Bernadzikowski, Halban, Bojko, Konopka, Tyszkiewicz, Wodzicki, Brykczyński, Czaykowski, Bis, Cielecki, Krzeczunowicz, Garapich, Stapiński, Styła, Ptak, Haempel, Sala, Urbański, Zardecki, Stefczyk, Starzyński, Niezabitowski, Starowieyski, Witos, E. Mycielski, Zamoyski, Maiss, Horodyski, Jahl, Krzysztofowicz, Onyszkiewicz, Cieluch, St. Mycielski, Krężel, Theodorowicz, Długosz, Michałowski,

Marszałek. Oświadczenie to zostanie dołączone do protokołu z dzisiejszego posiedzenia i posiedzenia z 11. listopada 1910.

Proszę o odczytanie wniesionego protestu.

Sekretarz p. Stan. H. **Badeni** (*czyta*)

Lwów, dnia 14. października 1910.

Do

Jego Ekscelencji Stanisława gr. Badenioho
Marszałka krajowego

u Lwowie.

Pidpysani posły Sojmu krajowego Koroliewstwa Halyczyny i Wołodymyryi z wielkim Kniaziwstwom Krakiewskym wnosiat nyniszni po mysly §. 76. regulaminu sojmowoho

Protest

proty nezhidnoho z regulaminom postupowania, яке zajszło dnia 14. października 1910 r. na 110 zasidaniu I. sesyi IX. perioda Sojmu Halyczkoho.

Z osibna:

Na porjadku dnewnim jako persza toczka była rozprawa nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o krajewim budżeti na rik 1911.

Skoro J. E. Marszałok przystupyw do porjadku dnewnoho i udiływ hołosu posłowy Bataglji, a sej wystupyw na trybunu — zadła obstrukcyji ukraińsko-ruskych posliw powstaw w saly takyj hałas, kryku, swysty, bytie pułtamy i procze szczo wykluczona była możnist' czuty besidnyka.

Ta besidnyk sej nawit ne syłkuwaw sia, aby jeho poczuły znajuczy, szczo se nemożliwe, a łysze dyskuwaw swoju promowu do ucha stenografam, szczo nad nym i koło neho stojaly na trybuni.

Chocza stoły stenografiiw pid samoju trybunoju stojat', tak taki stenografy — ne mohły tam czuty promowy z trybuny — a spysuwaly ju z ust besidnyka na trybuni.

Львів, дня 14. падолиста 1910.

До

Его Ексцеленції Станислава гр. Баденьо-го, Маршалка краєвого

у Львові.

Підписані послы Сойму краєвого Королівства Галичини і Володимирії з Великим Князівством Краківским вносять отсим по мисли §. 76. регуляміну соймового

Протест

проти незгідного з регуляміном поступования, яке зайшло дня 14. падолиста 1910 р. на 110 засіданю I сесії IX. періода Сойму галицького.

З осібна:

На порядку дневним яко перша точка була розправа над справозданем комісії бюджетової о краєвим бюджеті на рік 1911.

Skoro E. E. Maršalok pristupiv do porjadku diewnoho i udiłiv hołosu posłowy Bataglji, a sej vistupiv na trybunu — zadła obstrukcyji ukraińsko-ruskich posliw powstav v saly takij galas, kryki, svisti, bute pułtamy i proče, ščo vykluczona byla možnist' čuty besidnyka.

Ta besidnyk sej navit ne sulkuwaw sia, aby jeho pocuły, znajučy, ščo se ne možliwe, a liše diskuwaw svoju promovu do ucha stenografam ščo nad nim i koło nego stojaly na trybuni.

Chocza stoli stenografiiw pid samoju trybunoju stojat', tak taki stenografy — ne mogli tam čuty promovy z trybuny, a spysuwaly ju z ust besidnyka na trybuni.

Promowy toji ne czuw widaj i J. E. Marszałok — szczo sydyt' zaraz za trybunu, a wże ne było besidy, aby moħły czuty ju inszy posły czy to zo swoich misc, do czoho majut powne prawo, czy nawit' stojacyz poblyzy trybuny.

Toż dyktowanie posłom Batalieju promowy do ucha stenografam ne moż uważaty — za promowu w sojmi wyhołoszenu i narady na sim zasidaniu ne možna nazwaty naradamy sojmu — tak jak posłam była widobrana možništ' braty uczast' w obradach wysłuchujucz promowcia.

Protiw takoho wedenia narad, bo opysanyj stan narad i mnyma besida posła Batalji, trewały ciłe zasidanie — protestuwaw posoł Petruszewycz.

A poneże pišla postanow § 39 i śli-dujuczych regulaminu sojmowoho, rozprawy sojmu musiat' buty ustni wsim posłam zrozumili i dostupni, dlatoho ne ulahaje najmieszomu sumniwowy, — szczo rozprawa budżetowa na 110 zasidaniu sojmu z 14. padolysta 1910 r. neważna; na szczo wnosymo sej protest — z żadaniem widczytania jeha na najblyzszym zasidaniu sojmu i dołuczania do protokołu narad.

Dr. Kost' Łewyckij, Dr. Makuch, Sandulak, Iwan Kyweluk, Dr. Kuroweć, Lazar Wynyczuk, Pawło Dumka, Petruszewycz, T. Staruch, A. Staruch, Skwarko, M. Sodomora.

Marszałek. Potest ten będzie dołączony do protokołu z obrad dzisiejszego posiedzenia i z dnia 14. bm.

Przystępujemy do porządku dziennego tj. do dalszego ciągu rozprawy ogólnej nad sprawozdaniem komisji budżetowej o budżecie krajowym na r. 1911. Głos ma p. Hupka.

(P. T. Staruch. Nema porjadku dne-wnoho? Reforma wyborcza!)

(P. Hupka wchodzi na mównicę.)

W tej chwili powstają na ławach posłów Klubu ukraińsko ruskiego wrzawa, trąbienie, gwizdanie, dzwonięcie i bicie pulpitemi, które trwają dalej.

P. Hupka (z mównicy). Wysoki Sejmie!

Gdy przed 10 dniami zapisywałem się do głosu w obecnej ogólnej rozprawie budżetowej, czyniłem to z tym zamiarem, by zaznaczyć stanowisko moje i innych najbliższych przyjaciół politycznych w najwazniejszej tym krajem wstrząsającej kwestyi, w kwestyi stosunków polsko-ruskich i ewentualnych dążeń do zgody narodowościowej w naszym kraju.

W obecnych jednak stosunkach mówić o tem nie mogę i nie będę.

Radykalny odcień Ukraińców sam uniemożliwił nam na razie to, by mówić o widokach narodowościowego w tym kraju zbliżenia, bo wytworzywszy przez swą techniczną obstrukcyę zupełnie zmienioną sytuacyę, zachwiał poważnie temi nadziejami, którym jeszcz w przeszłą niedzielę z najlepszą otuchą się oddawaliśmy.

Posłowie ukraińscy swem postępowaniem rozszerzyli wśród nas wątpliwość, czy są wogóle upelnomocnieni i zdolni do jakichkolwiek pertraktacyi ugodowych, czy nie

Промови тої не чув відай і Є. Е. Маршалок, що сидить зараз за трибуною, а вже не було бесіди, аби могли чути ю иньші послы чи то зі своїх місць, до чого мають повне право, чи навіть стоячи в поближи трибуни.

Тож диктоване послом Баталією промови до уха стенографам не мож уважати за промову в соїмі виголошену і наради на сім засіданю не можна назвати нарадами соїму — так як послам була відобрана можливість брати участь в обрадах вислухуючи промовця.

Против такого веденя нарад, бо описаний стан нарад і мнима бесіда посла Баталії тревали ціле засіданє, протестував посол Петрушевич.

A poneże pišlja postanow § 39. i śli-dujuczich regulaminu sojmowoho, rozprawy sojmu musiat' buty ustni, wsim posłam zrozumili i dostupni, dlatoho ne ulahaje sumniwowy, — szczo rozprawa budżetowa na 110 zasidaniu sojmu z 14. padolysta 1910 r. neważna, na szczo wnosymo sej protest z żadaniem widczytania jeha na najblyzszym zasidaniu sojmu i dołuczania do protokołu narad.

Др. Кость Левицкий, Др. Макух, Сандуляк, Іван Кивелюк, Др. Куровець, Лазар Винничук, Павло Думка, Петрушевич, Т. Старух, А. Старух, Скварко, М. Содомора.

(Не ма порядку дневного? Реформа виборча!)

są oni przypadkiem tubą, przez którą przemawia do nas właściwym sobie językiem ukraińska zradykalizowana młodzież. Ja jednak nie chcę wierzyć, by stan taki trwał miał dłużej.

Byłoby to bowiem największą tragedią, nie dla całego narodu ruskiego ale dla ukraińskiego w tym narodzie Kierunku.

Posłowie ukraińscy czuć chyba powinni, że poddawaniem się, wbrew politycznym w zesłą sobotę tu wyrażonym intencjom, wskazówkom czynników nieodpowiedzialnych osłabiają swe stanowisko wobec wszystkich ludów tego państwa, wobec wszystkich kierujących w tem państwie czynników.

Posłowie ukraińscy powinni zrozumieć, że tem postępowaniem przestają być w naszych oczach czynnikiem niezawisłym, z którym możnaby było prowadzić dalej rokowania do ugody wiódące.

I stwierdzić też muszę, że mojem zdaniem rokowania z posłami ukraińskimi, przerwane zostały z chwilą, gdy w przeszły poniedziałek wrócili niespodzianie do metody technicznej obstrukcyi i dotąd nie mogli być na nowo podjęte. Bo choć Szanowny Poseł Lewicki i inni jego towarzysze próbowali mówić i potem z przywódcami stronnictw polskich, to nie były to już rokowania, tylko zwykłe polityczne rozmowy.

I sądzę, że przedwczesnem by było mówić o możliwości ugody i o pertraktacjach ugodowych z Ukraińcami teraz, gdy jedyny polityczny głos, jaki się w zesłą sobotę w tej Izbie z ław ukraińskich dał słyszeć, rozplątał się w nicość wśród wrzawy obstrukcyjnych instrumentów i gdy nie możemy nawet przewidzieć, czy i kiedy się znowu odezwie.

A przechodząc teraz do sprawy, która nas w tej sesyi wyłącznie niemal zajmowała, sprawy sejmowej reformy wyborczej, to witając z radością ten fakt, że stronnictwa polskie doszły już w tym względzie do porozumienia i że stoją zwarte i zgodne w odporze wobec ukraińskiej obstrukcyi do obrony tego sejmu gotowe, pomijam również na razie omawianie widoków porozumienia się z Rusinami i na tem polu.

Nieobliczalność bowiem polityki najsilniejszej wśród Rusinów grupy utrudnia wszelkie w tym względzie przewidywania.

Zauważyć tylko muszę, że te postulaty, jakie w sprawie reformy wyborczej ze strony ukraińskiej słyszeliśmy, są tylko dowodem, że ci panowie nie myśleli poważnie o tem, co jako swoje postulaty stawiali; że panowie ci idą tylko za formułkami, z obcych wziętymi wzorów, a w danych stosunkach zgoła nieodpowiedniemi.

Bo jeżeli ci panowie mówią nam o procentowym stosunku Rusinów do Polaków i żądają takiego a takiego procentu w składzie Sejmu dla Rusinów, to widocznie zapominają, że my tu za zgodą polskich stronnictw i rządu, czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu wprowadzać nie myślimy, że nowa ordynacja ma być nadal kuryalną, a odwoływanie się tylko na procentowy stosunek ludności jest wobec tego zupełnym anachronizmem.

System kuryalny opiera się przedewszystkiem na sile podatkowej przy ugrupowaniu według zawodowej wspólności interesów.

Przy takim systemie nie może być kluczem do rozdziału mandatów liczba ludności, lecz w pierwszym rzędzie podatek, potem inteligencja i zawodowe ugrupowanie wyborców, w trzecim zaś dopiero rzędzie liczba głosów ludności. O zestawieniu jednak takiego klucza posłowie ukraińscy dotąd nie pomyśleli.

Podobnie ma się rzecz z żądaniem kuryi narodowościowej. Wzięte to z całkiem odmiennych stosunków, doprowadziłoby w naszych stosunkach do szkody dla sprawy publicznej, ale co więcej, do większej szkody dla Rusinów niż dla Polaków, o czem się posłowie ukraińscy po dokładnej rozwadze i zastanowieniu się nad wszystkimi możliwymi ewentalnościami, jakieby ten system musiał przynieść, sami przekonają i od tego żądania odstąpią.

Pomijam dalsze ukraińskie postulata. Będzie czas mówić o tem wtedy, gdy posłowie ukraińscy, przekonawszy się o szkodzie, jaką tą metodą walki politycznej własnemu narodowi, a przedewszystkiem własnemu kierunkowi politycznemu wśród tego narodu przynoszą, wejdą znowu na drogę poważnych pertraktacji ugodowych, do których, jak się to już po uchwale sejmowego Koła Polskiego przekonali, Polacy są zawsze mimo wszystko gotowi.

A teraz przechodzę do omówienia tych kwestyi, które, gdy tylko spokój w tym

Sejmie wróci, staną się odrazu aktualnymi, a przede wszystkim do kwestyi ustawodawstwa agrarnego, którem się najbliżej zawsze zajmowałem.

Należałem od lat szeregu do grona tych, co najwytrwalej wskazywali na rosnące zaognianie się kwestyi rolnej w tym kraju; na rozdrobnienie i złą komasacyę gruntów, na zanik gospodarstw rolnych średnich rozmiarów.

Nawoływałem do odpowiednich w ustawodawstwie reform, do ujęcia zarówno prądu parcelacyjnego jak i pokrewnej temu ruchowi emigracyi w ręce kraju — i wyznać muszę, że głos mój nie był tak w zupełności głosem wołającego na puszczy.

Od czasu owej pamiętnej przed 15 laty odbytej ankiety agrarnej, Sejm ten choć nieśmiało, połowicznie, jednak wstąpił na drogę reform agrarnych.

Mamy od lat kilkunastu ustawę o komasacyi gruntów, o zaokrągłaniu granic lasów i wyłączeniu obcych enklaw, oraz o regulacyi użytkowania, względnie podziału gruntów wspólnie używanych.

Niestety, ustawy te są zbyt połowiczne, zbyt mało z brakiem zrozumienia rzeczy u naszego ludu się łączące — i jeżeli ich nie zmienimy, jeżeli wymagania prowokacyi stron nie zastąpimy możliwością postanowień narzuconych z góry, to może i 2000 lat upłynąć, nim komasacya przy dotychczasowem tempie w całym kraju przeprowadzoną będzie.

Mamy tu od lat kilku instytucję włości rentowych. Odnosna jednak ustawa o tworzeniu włości rentowych, do której wydania częściowo i ja moją inicjatywą i współpracownictwem przy kodyfikacyi się przyczyniłem, jest również jako owoc kompromisu zbyt nieśmiałym i zbyt połowicznie działającym środkiem.

Na wytworzenie w każdej gminie kraju choć kilkunastu gospodarstw włościńskich większych przy pomocy tej ustawy czekaćby trzeba było również przez czas kilku stuleci, a może i równie długo jak na przeprowadzenie komasacyi, jeżeli się spełniać zaczęły obawy, że stworzone przy pomocy kredytu rentowego gospodarstwa czasowo niepodzielne zaczęły się po opłacie pożyczki znowu rozpadać.

Gdy jednak odpowiednia zmiana ustawy nie jest na razie aktualną, bo sam przyznaję, że by do naprawy tej ustawy przystąpić, trzeba na to dłuższego czasu i dłuższych z wpływem i działaniem tej ustawy doświadczeń i spostrzeżeń, ograniczę się obecnie do omawiania tych zarzutów, które i w tej Wysokiej Izbie i poza nią przeciw wykonaniu obowiązującej ustawy i przeciw działalności komisji dla włości rentowych niejednokrotnie podnoszono

Otóż znaczna część zarzutów, jakie podnosi się przeciw działalności komisji dla włości rentowych, ma swoje źródło w tem, że większość interesowanych nie zdaje sobie jeszcze sprawy i właściwego znaczenia i celów tej instytucji.

Większość interesowanych włościńskich widzi w komisji dla włości rentowych tylko nowy dla pomagania rolnikom utworzony Bank i między każdym zwykłym bankiem udzielającym pożyczek hipotecznych włościńskich a włością rentową widzi tylko tę jedną na korzyść włości przemawiającą różnicę, że tu udziela się pożyczek bardzo wysokich, a pod względem oprocentowania i kosztów tańszych niż gdzie indziej. Pożatem większość chłopów różnicy nie widzi, a o celach ustawy, jak się o tem niejednokrotnie przekonałem, ma bardzo mgliste pojęcie.

Dlatego też starający się o pożyczkę rentową chłop nie rozumie często, dlaczego musi długo czekać na oszacowanie gospodarstwa, aż dopiero pan ze Lwowa przyjedzie, kiedy przecież oszacowaćby mu mógł prędzej daleko ktoś bliższy.

Nie rozumie też czasem, dlaczego ten pan ze Lwowa nie ogranicza się tylko do szacowania gospodarstwa, lecz interesuje się też żywo osobą gospodarza, jego rodziną, jego trzeźwością i zapobiegliwością i wypytuje w tym kierunku księży i sąsiadów, nie rozumie dlaczego ten pan bierze go na egzamin co do dochodu z gospodarstwa, wypytuje o ilość i cenę sprzedawanych rocznie produktów, ci łąt, świń, nabiału, drobiu i t. p., lub co dziwniejsze daje mu czasem jakieś pouczenia i wskazówki gospodarcze.

Tego wszystkiego przeciętny nasz chłop nie rozumie i uważa to za jakąś niewczesną ciekawość oceniciela, za jakąś szykanę, którą jednak znosi i poddaje się, chcąc przecie dostać pożyczkę.

Po oszacowaniu czekać musi w samej rzeczy, bardzo nieraz długo i niecierpliwie się, gdy zaś dowie się wreszcie, że mu pożyczkę przyznano, ale nie w tej wysokości, jak prosił i jak sobie liczył, jest oczywiście oburzony bardzo.

Jakto, przecież w gazecie, którą czytuje, stało czarno na białem, że według ustawy należał mu się pożyczka do $\frac{3}{4}$ wartości gospodarstwa.

Wartością zaś jest u przeciętnego chłopca cena, jaką albo sam za grunt zapłacił, albo jakaby mu dano, gdyby chciał sprzedać.

On n. p. kupował te grunta 1000 K. morgę, bo taniej w jego wsi nie kupi i obliczał sobie, że musi dostać po 750 K. pożyczki na morgę i że w ten sposób nie tylko długi na dokupno zaciągnięte spłaci, ale jeszcze będzie sobie mógł jaką morgę lub dwie, na które już oddawna ma ochotę, dokupić, by po za włością rentową mieć jeszcze grunt dla innych dzieci.

A tu tymczasem komisya rentowa obliczyła, ile mu koniecznie na spłatę długu potrzeba i przyznała mu tylko n. p. po 500 K. na morgę.

Trzeba więc odstąpić od pięknych marzeń dokupna dalszych gruntów. Dobrze jeszcze, że choć na zapłacenie tych długów, które już są, wystarczy. Znowu więc powód do niezadowolenia, i zawiedzione nadzieje.

Ale ostatecznie chłop podpisuje po długiem jeszcze czekaniu kontrakt rentowy, i bierze pożyczkę, a względnie biorą pieniądze jego wierzyciele.

Myśli sobie, że jeżeli tylko niewielkie, jak przyznaje, raty będzie regularnie opłacał, to pozatem nic już do niego nie mają.

Miał już przecie rozmaite pożyczki i hipoteczne także, czy to w powiatowej kasie oszczędności, czy w Banku krajowym, i tylko o raty, gdy zalegał, to go duszono, ale po za tem nikt mu się nie wtrącał do tego, jak on tam gospodaruje.

Nie posiada się więc z oburzenia, gdy widzi nieraz, mimo że ratę w terminie zapłacił, przyjeżdża znowu pan ze Lwowa, ogląda jego gospodarstwo, egzaminuje, co zrobił z resztą pieniędzy, które mu po spłacie długów pozostały, jak jej użył, czy inwentarz zakupił, czy budynki poprawił, daje mu rady, a nawet polecenia gospodarcze i grozi wypowiedzeniem pożyczki, jeżeli nie usłucha.

Tu już największemu podpada oburzeniu. Chłop się stawia, nie stara się nawet wcale ukryć swojej niechęci do tej opieki i tych rad, które, nie rozumiejąc celu włości rentowych, za szykany wprost uważa.

Rezultat więc jest, że niezadowoleni i oburzeni są nietylko ci, którym z rozmaitych powodów odmówiono pożyczki rentowej ale i ci, którzy dostali pożyczkę, bo albo dostali mniej niż się spodziewali, albo zatrzymano im część na postawienie budynków, najbardziej zaś dotknięci są tem, że się im komisya przez swoich urzędników do ich gospodarki wtrąca.

Te więc są powody żalów i narzekania, powody płynące przeważnie z niezrozumienia celów i zadań instytucji włości rentowych. Bo tylko jeden powód skarg, to jest zbyt powolne tempo, zbyt wielki przeciąg czasu upływający od chwili wniesienia podania do chwili udzielenia i wypłaty pożyczki może być z czasem usunięty.

Obecnie idzie to już przecież prędzej niż szło z początku i w miarę rozwoju i dodawania biurowi nowych sił urzędniczych zwłaszcza większej ilości ocenicielei, będzie mogło iść jeszcze prędzej, choć zawsze jeszcze ten peryod oczekiwania na pożyczkę kilka miesięcy trwać będzie musiał, bo zbadanie podania, przeprowadzenie korespondencji i uregulowanie hipoteki, oszacowanie i inne czynności przygotowawcze muszą zabrać dość dużo czasu, zwłaszcza że nie wszystkie sądy traktują te sprawy z należytym pospiechem.

Ten więc jeden powód niezadowolenia t. j. zbyt powolne tempo, będzie mogło być z czasem szybszem, ale co do innych powodów niezadowolenia to one nie ustaną.

Komisya dla włości rentowych nie jest winna, że w wielu gazetkach ludowych wyjaśniono znaczenie instytucji włości rentowych powierzchownie, niedokładnie, a czasem i fałszywie, że nie objaśniono czytelników, że celem właściwym włości rentowych jest doniosła akcja społeczna a udzielanie pożyczek to tylko środek do tego celu wiodący.

Nie jest więc w mocy komisji usunąć te wszystkie nieporozumienia i z niezrozumienia rzeczy płynące powody niezadowolenia.

Komisya rentowa świadoma swej odpowiedzialności i ciężącego na niej obowiązku, nie będzie nigdy przyjmowała za podstawę szacunku ceny sprzedażnej ziemi. Nie jest też komisya obowiązana iść koniecznie i w każdym wypadku, gdy ktoś tego zażąda, aż do najwyższej granicy wymiary tj. do $\frac{3}{4}$ wartości szacunkowej gospodar-

stwa. Może zaś iść do tej granicy tylko wtedy, jeżeli wszystkie w ustawie przewidziane warunki najpomyślniej się schodzą t. j. obok warunków koniecznych będzie także dobra komasacja konieczna dla zbytu produktów rolniczych gospodarstwa, gdy będą dobre budynki i wystarczający inwentarz, a nadewszystko, gdy sam gospodarz jest człowiekiem, który przez swoją zapobiegliwość, pracowitość i dzielność gospodarczą, zasługuje na najwyższy stopień zaufania i daje najzupełniejszą gwarancję, że pomocy kraju we formie pożyczki rentowej nie zmarnuje.

Aby dotychczasowe powody niezadowolenia ustać mogły i działalność komisji znalazła u dołu także uznanie i poparcie, musi najpierw ludność rolnicza zrozumieć że komisje dla włości rentowych nie są ani zwykłymi bankami udzielającymi tanich i wysokich pożyczek ani instytucją dobroczynną ratującą temi taniemi i wysokimi pożyczkami zagrożonych bankructwem włościów, lecz że są instytucją powołaną w interesie kraju do tworzenia i utrzymywania gospodarstw rolniczych na zdrowych podstawach opartych i zdolnych do samodzielnego rozwoju.

Muszą interesowani zrozumieć, że co innego jest cena sprzedażna ziemi, a co innego jej wartość szacunkowa obliczona na podstawie czystego dochodu jaki dany gospodarz może na pewne osiągnąć.

Muszą zrozumieć, że mimo przepisu ustawy zezwalającego na udzielanie pożyczek najwyżej do $\frac{3}{4}$ wartości szacunkowej gospodarstwa, pożyczek tych nie udziela ustawa, lecz komisja bez względu na sympaty lub antypaty do kogoś, tylko celem społecznym ustawy oraz względem na bezpieczeństwo lokacyi i silne ufundowanie listów rentowych kierować się zawsze będzie. A ponieważ większość prasy ludowej zaniedbała o tem wszystkim ludność rolniczą objaśnić, raczej przeciwnie podnosiła z łatwo zrozumiałych powodów tylko, co mogło być miłym i ponętnym dla czytelników i do gazetki przychylnie ich usposobić, choćby następstwem tego były potem gorzkie zawody i żale do komisji dla włości rentowych, ponieważ te gazetki ludowe nie dopomogły ludności zrozumieć, czem jest dla nich i czem ma być dla kraju instytucja włości rentowych, powinna więc obecnie komisja sama względnie Wydział krajowy postarać się o wydanie i rozpowszechnienie popularnej broszurki, któraby sprawę całą we właściwym postawiła świetle i zbyt daleko idącym nadziejom starała się położyć koniec.

Tak ja rozumiem zeszłoroczną uchwałę Wysokiego Sejmu, polecającą Wydziałowi krajowemu wydanie i rozpowszechnienie broszurki popularnej o włościach rentowych.

Broszurka, która ma być w wykonaniu uchwały Sejmowej wydana i rozpowszechniona nie może być w żadnym razie broszurką agitacyjną, t. j. taką, któraby przez zbytne wychwalanie korzyści doprowadziła do tego, żeby się ilość wnoszonych o pożyczki rentowe podań raptownie i gwałtownie zwiększyła.

Przeciwnie! Broszurka powinna być ściśle i bezstronnie informacyjną, powinna zawierać sprostowanie — błędnych pojęć i zapatrywań, powinna być po części także strumieniem zimnej wody, ochładzającym zbyt ni zapał i przesadne nadzieje, jakie złe objaśniona ludność w instytucji włości rentowych posiada, nadzieje, które pchają tylko do lekkomyślnych i nad siły angażowań się w zakupno gruntów bez pieniędzy.

Bo w tej sytuacji na rynku pieniężnym, jaką mamy, nie powinna komisja pod żadnym warunkiem przyspieszać tempa tworzenia licznych nowych włości rentowych.

Nie powinna rozszerzać raptownie swej działalności nie tylko dlatego, że przy obecnych a choćby nawet trochę powiększonych siłach urzędniczych nie mogłaby większemu nawałowi podań podołać, ale głównie dlatego, że zwiększona gwałtownie ilość pożyczek rentowych zmusiłaby Wydział krajowy zbyt szybko do rzucenia pewnej części listów rentowych na targ, co doprowadziłoby musiało do takiej niżki kursu, żeby pożyczki rentowe taniemi być przestały i młodą instytucyęby się zdyskredytowało a kraj naraziło na straty.

W chwili bowiem, gdy cały świat przesycony jest najrozmaitszego rodzaju emisjami, gdy wzrostowi sumy tych emisyj nie może nadążyć wzrost corocznych oszczędności i gdy objaw ten w tem państwie po świeżych historyach z pożyczką węgierską i turecką silniej jeszcze występuje, gdy znaczna część różnych krajowych emisyj wędruje za granicę a najpopularniejsze na targu 4% listy zastawne Tow. kred. ziemskiego płacone są 92 za 100, w takiej chwili niebezpiecznym jest puszczanie w obieg nowego, nieznanego publiczności papieru i jestem pewny, że rzucenie listów rentowych na targ w tym czasie doprowadziłoby do tego, żeby je notowano bardzo nisko.

A to równałoby się stratom dla funduszków krajowych, gdzie lokuje się wszystkie dotychczas wydane listy rentowe i doprowadziłoby do podrożenia pożyczek rentowych, któreby przestały być de facto 4%, a stałyby się 4½%.

Przezorność więc i dbałość zarówno o żywotne interesa ludności rolniczej na dłuższą rozumiana metę, jak i o przyszłość instytucji włości rentowych nakazuje nie podsycać obecnych pożądań, nie przycyniać się sztucznie do raptownego wzmagania się liczby podań, lecz przeciwnie starać się utrzymać obecnie powolne tempo rozwoju na tak długo, dopóki sytuacja na rynku pieniężnym nie polepszy się o tyle, by możliwem było puszczanie listów zastawnych w obieg z całą przezornością, że kurs ich da się na 96 za 100 przynajmniej utrzymać.

Na tem kończę omawianie tej sprawy, zapewniając jako jeden z członków, że komisya dla włości rentowych jak dotąd, tak i nadal, a sędzę, że nadal jeszcze skuteczniej i intensywniej niż dotąd pracować będzie nad urzeczywistnieniem tego najważniejszego w naszych stosunkach agrarnych postulatu, jaki jest tworzenie i utrzymanie silnych i żywotnych gospodarstw włościńskich, z tą jednak rozważą i przezornością, jaką interes wierzyciela i kredytu krajowego nakazuje.

Komisya nie mogła dotąd w braku sił technicznych spełniać najważniejszego swego zadania t. j. tworzenia nowych gospodarstw rolniczych, interweniując bezpośrednio przy dokonywanych parcelacjach.

Ponieważ jednak Wysoki Sejm przeznaczył już odpowiedni na ten cel kredyt, wejdzie Komisya na tę ustawą jej wskazaną drogę i działać będzie w miarę sił i nadarzonych sposobności w tym kierunku, by w miejsce rozpadających się gospodarstw folwarcznych, kłaść podwaliny pod silny, zamożny i świadomy swych praw i obowiązków stan włościński, ten stan, który jest i pozostanie zawsze pierwszorzędną siłą społeczną w każdym społeczeństwie.

W tem działaniu pomódz jednak musi krajowe ustawodawstwo. Temu Wysokiemu Sejmowi nie wolno już dłużej patrzeć bezczynnie na wynaturzenie ruchu parcelacyjnego, musi z rozważą ale i z pospiechem koniecznym przystąpić do ustawodawczego uregulowania parcelacyjnego handlu ziemią i powołać obok komisji rentowej także inne ad hoc ustanowione organa.

Wtedy i działalność komisji rentowej na tem polu prawdziwie wpływająca na układ stosunków agrarnych się stanie.

Mówiąc zaś o konieczności ustawowego uregulowania parcelacyjnego handlu ziemią, chcę najpierw skreślić w krótkich słowach historię usiłowań w tym kierunku w tym Wysokim Sejmie podejmowanych.

Zajęcie się sprawą raptownego zmniejszania się liczby gospodarstw folwarcznych i zmniejszania się obszarów tychże gospodarstw, stało się u nas żywem dopiero wtedy, gdy już setki tysięcy morgów ziem folwarcznych padło ofiarą rosnącego prądu parcelacyjnego i gdy stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że ziemie te podzielone na strzępy, przyczyniły się wprawdzie do zmniejszenia liczby bezrolnych po wsiach, co jednak wobec szybkiego wzrostu ludności ma minimalne tylko znaczenie, że natomiast do zwiększenia się ilości silnych, żywotnych gospodarstw włościńskich rozsprzedaż tych obszarów przyczyniła się bardzo mało.

Śladem publicystyki zaczęły się wtedy odzywać w Sejmie, a w szczególności w sejmowej Komisji bankowej i agrarnej głosy, nawołujące Wydział krajowy, by przyszedł z wnioskami do pokierowania parcelacją przez kraj, do ujęcia tego prądu w ręce czynników powołanych zmierzającymi.

Uchwałą z dnia 26 października 1903 r. dał Sejm pod tym względem Wydziałowi krajowemu jasno określone polecenie. W wykonaniu tych poleceń podjął Wydział krajowy w ciągu lat 1904 i 1905 cały szereg prac i badań, których owocem znane obszernie referaty Dra Grabskiego „W sprawie parcelacji“ i Dra Wł. L. Jaworskiego „Parcelacja ze stanowiska prawnego“.

Na podstawie tych referatów, oraz przeprowadzonych nad ustawodawstwem zagranicznem studyów, wypracował Wydział krajowy owe sprawozdanie z zarysem organizacji nabywców ziemi w spółki parcelacyjne, oraz organizacji kredytu parcelacyjnego wreszcie ze szkicem, ewentualnie wypracować się mającej ustawy parcelacyjnej, żądającej pod pewnymi warunkami do ważności sprzedaży parcelacyjnych przedłożenia zatwierdzonego przez władze planu parcelacyjnego.

Jeszcze przed przedłożeniem wspomnianego sprawozdania Sejmowi, była sprawa cała na podstawie referatu Dra Grabskiego przedmiotem obrad sekcji stałej, a następnie pełnej krajowej Komisji dla spraw rolniczych w dniach 30 czerwca i 1 lipca 1905 r.

Krajowa Komisya zgodziła się w zasadzie na proponowaną w referacie Dra Grabskiego organizację spółek, oraz kredytu parcelacyjnego, oraz zarys projektu ustawy, a nadto doradzała Wydziałowi krajowemu, by podjął starania, by w drodze ustawodawstwa państwowego stworzone były warunki ułatwiające tworzenie jednowioskowych fideikomisów, dopatrując w takiej instytucji prawnej środka, któryby mógł się skutecznie przyczynić do utrzymania tego typu własności rolnej, któremu parcelacja grozi zupełnym zniszczeniem.

We wrześniu 1905 r. przedłożył Wydział krajowy sprawozdanie o parcelacji wraz z zarysem wyżej wymienionych projektów organizacyjnych i ustawowych Wysokiemu Sejmowi.

Inicjatywa jednak Wydziału krajowego nie doprowadziła do pozytywnego wyniku. Większość Sejmu miała daleko idące obawy przed wprowadzeniem organizacji spółek parcelacyjnych w tej formie i w tych rozmiarach, jak to proponował Wydział krajowy. Nie zyskał też uznania zarys ustawy parcelacyjnej, jako środek pośredni i mało w praktyce skuteczny. Sprawa uregulowania parcelacji poszła w odwłokę i dopiero w r. 1908 poruszono ją na nowo wnioskiem p. Schätzla i tow. o organizację „Krajowego biura pośrednictwa parcelacyjnego“. Wniosek ten jednak postawiony zbyt późno, bo dnia 31 października 1908 r., nie mógł być już przedmiotem obrad Sejmu w r. 1908, a później poszedł w zapomnienie.

Nie przesądzając losu tego wniosku, gdy się nim wreszcie raz Komisya zajmie przy którego opracowaniu starano się uniknąć tych wszystkich stron ujemnych, które przedłożenie o zarysie organizacji spółek parcelacyjnych z r. 1905 uczyniły niemożliwym dla większości sejmowej do przyjęcia, stwierdzić jednak należy, że stworzenie najlepszej nawet organizacji pośrednictwa parcelacyjnego samo przez się głównemu złemu, t. j. rozbijaniu i zupełnemu znikaniu gospodarstw folwarcznych i niszczeniu wartości kapitałowej zakładów przemysłowo rolniczych i budynków zapobiedz nie jest w stanie.

Potrzebuje więc uzupełnienia przez odpowiednią celowi i liczącą się z naszymi stosunkami ustawę.

Mówiąc zaś o ustawie, mającej skutecznie zapobiedz niszczeniu tak u nas potrzebnych warstatów produkcji rolniczej, należy rozpatrzeć w krótkości w zagranicznych pod tym względem wzorach, oraz usiłowaniach podjętych w tym celu w Austrii.

Z zagranicznego ustawodawstwa wskazać należy najpierw na § 367 L. 16. D. St. G, oraz na oparte na tym paragrafie rozporządzenie rządu Badeńskiego z dnia 27 listopada 1905 r., tyżące się przeprowadzenia licytacyjnych sprzedaży gruntów.

Następnie na artykuły 172, 173 i 174 ustawy Wirtemberskiej, zagrażające karą pieniężną, względnie aresztem, tym, którzyby działali w celu obejścia przepisu ustawy zabraniającego sprzedawać posiadłość gruntową wyżej 3 hektarów, nabytą nie dawniej niż przed 3 laty, częściami, jeżeli już czwartą część tej posiadłości wydzielono. Tym zaś, którzy zawodowo takimi ziedożwolonemi sprzedazami się zajmują lub w takich interesach pośredniczą, grozi § 174 karą 1000 marek lub 3-miesięcznym aresztem

Dalej zasługuje na uwagę ustawa Saska z dnia 30 listopada 1843 r., zawierająca zakaz sprzedaży więcej niż jedną trzecią część gruntów z t. zw. geschlossenen Grundstücke.

Dalej idą pod tym względem nowsze ustawy Badeńskie z 20 sierpnia 1898 roku i z 16 sierpnia 1900 r., zawierające przepisy o niepodzielności parcel gruntowych, pod nieważnością podziałów sprzeciwiających się tym przepisom.

Podobne przepisy zawiera ustawa Heska z 17 lipca 1899 r., takich podziałów parcel, wskutek których powstawałyby parcele rolne niżej 10 arów, a łąk niżej 6 arów. Dalej jeszcze idącą jest ustawa Sasko-Weimarska z 5 kwietnia 1899 r., która oznacza daleko wyższe minimum parceli. Identyczną niemal jest ustawa Księstwa Reuss (młodszej linii).

Na baczniejszą uwagę zasługuje rozporządzenie z dnia 9 kwietnia 1859 r. obowiązujące w księstwie Sachsen-Altenburg zum Behuf der Erhaltung eines geschlossenen

Grundbesitzes, und der Verhütung einer dem Gemeinwohl nachteiligen Bodenzersplitterung.

Rozporządzenie to wymaga dla ważności każdej parcelacyjnej sprzedaży odnośnej kategorii gospodarstw, zezwolenia rządu. Rząd ma zezwolenia odmówić, jeżeli tego cel rozporządzenia wymaga.

Wreszcie wymienić należy najważniejszą z tej kategorii ustawę Bawarską z dnia 28 maja 1852 r.

Ustawa ta zawiera następujące przepisy:

Art. 1. Kto parcelacyjną sprzedażą posiadłości rolniczych zawodowo się trudni jak również ten, co przy takich przedsięwzięciach jako pośrednik, lub w inny jaki sposób jest pomocnym, karany być ma aresztem (Gefängnis) do 3 miesięcy, a prócz tego karą pieniężną od 100 do 1000 fl.

Art. 2. Jako zawodowo parcelacją trudniący się będzie uważany ten, kto najmniej w trzech parcelacjach w chęci zysku brał udział.

Art. 3. Przy powtórnym ukaraniu należy wymierzyć podwójną karę. Areszt do 6 miesięcy i karę pieniężną od 200 do 2000 fl.

Sprawą parcelacyjnego rozbijania posiadłości gruntowych zajmował się od roku 1880 i rząd austriacki.

Oprócz licznych, choć mało skutecznych administracyjnych zarządzeń wydanych w latach 1887 i 1888 wypracował Rząd projekt ustawy ogłoszony w r. 1888 przeciwko zawodowemu rozbijaniu posiadłości ziemskich (Gewerbs oder Gewohnheitsmäßige Zertrümmerung) będący niczem innym jak tylko ustawą karną przeciw spekulantom parcelacyjnym, której treść wzięto żywcem niemal z wyżej przytoczonej ustawy Bawarskiej. Projekt ten przyjęty został do postanowień nowego projektu kodeksu karnego.

Przed trzema laty wzięła w ręce sprawę zarządzeń przeciw spekulantom parcelacyjnym Państwowa Rada rolnicza i sprawozdania z jej posiedzeń jak również referaty odnośnego jej subkomitetu są niezawodnie ciekawym przyczynkiem do studyów nad tą sprawą.

Jako najskuteczniejsze środki do zapobieżenia ujemnym następstwom parcelacji, a w celu spotęgowania dodatnich społecznie i ekonomicznie następstw tego prądu oraz w celu ochrony zagrożonych zniszczeniem silniejszych jednostek gospodarczych wskazano następujące środki:

1) Wprowadzenie w drodze ustawodawstwa krajowego niepodzielności gospodarstw rolniczych średnich rozmiarów, oraz odrębnych przepisów spadkowych dla rolników.

2) Wydanie ustawy o minimalnych rozmiarach katastralnych parcel gruntowych.

3) Spieszne i intensywne przeprowadzenie komasacji gruntów w krajach, mających już ustawy komasacyjne, względnie wydanie takich ustaw lub odpowiednia celowi zmiana istniejących.

4) Wprowadzenie w interesowanych krajach organizacji pośrednictwa parcelacyjnego pod patronatem kraju, w celu wykluczenia spekulacyjnego na wyzysk pośrednictwa i bezpośrednio zetknięcia sprzedawców z nabywcami parcelacyjnymi.

5) Wprowadzenie ustawy na wzór Wirtemberskiej zakazującej częściowej sprzedaży parcel i gospodarstw wyżej 3 hektarów w przeciągu 5 lat po ich nabyciu i uznanie każdej umowy wbrew temu zawartej za nieważną, z dopuszczeniem jednak w ustawie Wirtemberskiej przewidzianych wyjątków.

6) Wprowadzenia na wzór przedłożenia rządowego z r. 1888 ustawy karnej przeciw rozbijaczom gospodarstw rolniczych.

7) Rozszerzenie obowiązującej ustawy o lichwie (z 28 maja 1881 r.) na wyzysk, praktykowany przy handlu gruntami.

8) Wprowadzenie ustaw krajowych, nakładających nowy wysoki podatek na spekulację parcelacyjną, względnie dodatku krajowego do państwowych należności od przeniesienia własności posiadłości gruntowych, wymierzanego według wyższej stopy w razie sprzedaży w przeciągu 5 lat od nabycia według znacznie niższej stopy po 5 latach

9) Zmiana państwowej i krajowych ustaw lasowych w celu większej ochrony lasów przed dewastacją.

10) Zaliczenie handlu gruntami do zatrudnień zarobkowych koncesyjonowanych, i surowe kary na trudniących się pośrednictwem parcelacyjnym bez koncesyi.

Koncesye winne być wydawane tylko stowarzyszeniom i spółkom, obowiązującym do publicznego zdawania rachunków.

11) Wydanie rozporządzenia nakazującego władzom podatkowym, by przy sposobności wymiaru powszechnego podatku zarobkowego od spekulacji parcelacyjnej przyjmowały za podstawę znacznie wyższy (niż dziś) stopień średniej rentowności.

12) Zastosowanie wszelkich środków, zmierzających do podniesienia wydajności dochodowej gospodarstw rolniczych zarówno przez melioracje, szkolnictwo rolnicze, jak i przez popieranie asocjacji rolniczych, a w szczególności wprowadzenie zawodowych stowarzyszeń rolników

Z pomiędzy tych wszystkich dla zwalczania niszczycielskiej spekulacji gruntami proponowanych środków z góry wykluczyć należy od zastosowania w kraju naszym wszelkie ustawy karne nietylko dlatego, że wątpliwąby tutaj była kwestya kompetencji ustawodawczej, ale głównie dlatego, że ustawy takie byłyby środkiem za daleko idącym, a w praktyce mało skutecznym.

Wątpliwem bowiem jest, czyby się udało stworzyć definicyę odróżniającą karygodne rozbijanie gospodarstw rolnych, od takiego ich rozkawałkowania, którego zdrowy rozsądek i normalny spreczny instynkt za karygodną a nawet szkodliwą czynność uważałyby nie mogli,

Cechą karygodności rozkawałkowania gruntów nie może być samo powtarzanie tej czynności przez daną osobę, a więc zawodowość niemoże być również trudem się tem w chęci zysków, choćby stosunkowo wielkich. Są bowiem rozkawałkowania, których za społecznie i ekonomicznie szkodliwe uważać nie sposób. N. p. rozsprzedaż gospodarstwa żle skomasowanego, obejmującego tyle rozrzuconych parcel, że nie nadaje się do prawidłowej gospodarki, lub sprzedaż gruntów podmiejskich na place budowlane, taka sama sprzedaż w drobnych kawałeczkach w pobliżu fabryk lub kopalni, dla umożliwienia robotnikom stawiania sobie domów i zakładania ogródków i t. p., to wszystko są rozbijania gospodarstw rolnych nie pociągające za sobą żadnej społecznej szkody, mające nawet cechę pewnego gospodarczego pożytku.

Rozkawałkowanie nabytych w tym celu gospodarstw w zamiarze osiągnięcia niestosunkowo wielkiego zysku, byłoby definicyą trafną w wielu, ale przecie nie we wszystkich wypadkach i przytem do stwierdzenia w praktyce trudną. O ileby zresztą chodziło o karne ściganie spekulacji gruntami, które dla jedynego podjęte zostały celu, t. j. dla osiągnięcia lichwiarских zysków, to odpowiedniejszemby już było wydanie nowelli rozszerzającej ustawę o lichwie także na takie interesa. N. p. Niemiecka ustawa z dnia 18 sierpnia 1896 r. (§ 138) nie ogranicza bynajmniej pojęcia lichwy karygodnej do kredytowych tylko interesów, lecz zna też karygodność lichwy rzeczowej z zagrożeniem 3 miesięcznym aresztem i karą pieniężną od 150 do 15.000 marek. Rozszerzenie naszej ustawy o lichwie w tym samym duchu pozwoliłoby karać wiele wypadków spekulacji gruntami, przy których cudzą ciemnotę, łakomstwo na grunt, niedoświadczanie w ten sposób wyzyskano, by siebie ze szkodą nabywców nadmiernie zubożać!

Na tem mogłoby się jednak użycie środków dziedziny ustawodawstwa karnego ograniczyć!

Z pomiędzy innych dla opanowania ruchu parcelacyjnego proponowanych środków zastosowaćby należało mojem zdaniem równocześnie cały szereg zarówno ustawowych, jak i administracyjnych urządzeń zmierzających do tego, by z jednej strony uchylić największe szkody, jakie spekulujące na zysk tylko rozbijanie gospodarstw rolniczych krajowi przynosi, z drugiej zaś strony, by ująć cały prąd parcelacyjny w ręce organizacji mających w pierwszym rzędzie dobro publiczne na celu, od krajów finansowo zawisłych i pod patronatem kraju się znajdujących.

Gdy zaś chodzi o uchylenie największych śladem parcelacji idących szkód, to przedewszystkiem trzeba odpowiedzieć na pytanie, co w naszych stosunkach za największą należy uważać szkodę?

I tu zastrzedz się muszę, że nie występuję bynajmniej przeciw parcelacji jako takiej, uważam ją bowiem w obecnych naszych stosunkach za konieczność i nie zamyslam bynajmniej oczów na wielki narodowy i społeczny pożytek, jaki ten prąd, gdyby był odpowiednio pokierowany, przynieść nam może i przynieść powinien.

Bo nawet i teraz, gdy wszystko w tej dziedzinie zdane jest na wolę przypadku i kierującej się przeważnie widokiem zysku spekulacji, są przecież parcelacje, których za szkodliwe uważać nie można, w których przeważa pożytek. Pożyteczną jest bowiem parcelacja, przy której powstanie cały szereg nowych, żywotnych gospodarstw rolniczych, lub szereg istniejących małych gospodarstw powiększy się w tym stopniu, że każde z nich wystarczy bez potrzeby ubocznego zarobku na dostatnie utrzymanie gospodarza i jego rodziny. Pożyteczną jest parcelacja, gdy jej ofiarą padną tylko odległe i poprzegradzane obcemi gruntami części folwarku z pozostawieniem w rękę uwolnionego od uciążliwych długów i zaopatrzonego w kapitał obrotowy właściciela, silny i dobrze zaokrąglony kilkusetmorgowy folwark, mający wszelkie narzędzia do spełnienia tych zadań, jakie na polu gospodarzem, społecznym i narodowym większej własności ziemskiej przypadły,

Szkodliwą jest natomiast taka parcelacja, przy której mnoży się tylko liczba nieżywotnych karłowatych gospodarstw, przy której nabywca do 2 morgów dokupuje jedną, do jednej pół morgi. Szkodliwą jest tembardziej, tem straszniejszą, jeżeli ofiarą takiego nieżywotnego, nie tworzącego, w uciążliwe tylko długie wpędzającego nabywców rozbijania ziemi, padają całe większe jednostki gospodarcze bez pozostawienia żadnej silnej reszty folwarcznej — parcelacja doszczętna, niszcząca zupełnie dotychczasowe warstwy produkcji rolniczej, niszcząca zakłady przemysłowo-rolnicze i wartość kapitałową budynków niepotrzebnych już, więc idących na rozbiórkę, na sprzedaż starej cegły i drzewa równoległe ze sprzedażą drzewa z wycinanego w pień parku.

I to właśnie jest największą szkodą, najboleśniejszą krzywdą, jaką dziki, nieuregulowany handel ziemią naszemu krajowi i społeczeństwu rolniczemu wyrządza.

Zapobieżenie tym krzywdom, tym nieszczęściom jest pierwszym i najpilniejszym obowiązkiem naszego krajowego ustawodawstwa. A sposób zapobieżenia wskazała już Krajowa Komisja rolnicza, uchwałą swą z dnia 1 lipca 1905 r.

Wskazując jednak tą uchwałą Wydziałowi krajowemu drogą ustawodawstwa państwowego i żądając jednowioskowych fideikomisów, poszła w kierunku niepraktycznym i poszła za daleko. Niepraktycznym jest bowiem zwracać się z żądaniami do czynnika ustawodawczo bezsilnego, jakim jest Rada państwa, czynnika, któryby nie zechciał czegoś podobnego uchwalić, a gdyby nawet zechciał, toby tego w swej notorycznej bezsilności uczynić nie zdołał. Za daleko idącym jest ten środek, bo nam nie nowych fideikomisów, nie utrwalania pozycji rodzin, lecz tylko ratowania i utrwalania rozpadających się gospodarstw folwarcznych potrzeba. Ratowanie jednostek lub rodzin, w których czasem może nie było głębszego przywiązania do ziemi i rozumienia swoich społecznych obowiązków i wiązanie ich do ziemi, na której gospodarować niejednokrotnie nie umieli lub nie chcieli, byłoby krokiem społecznie fałszywym, a w deklamującym ciągle o swej demokratyzacji społeczeństwie nader niesympatycznym.

Przeciwną więc trzeba nam pójść drogą. Niech się utrzymują ci tylko, co na niej gospodarować chcą i umieją, którzy dla swego zawodu, dla ziemi i związanych z jej posiadaniem obowiązków mają i przywiązanie i zrozumienie

Ci, co tego nie mają, niech idą do innych zawodów. Niech się ludzie zmieniają, byle tylko warsztatów rolniczych silnych i żywotnych dla chętnych do tego zawodu nigdy w kraju naszym nie zabrakło. O to przedewszystkiem i o to jedynie chodzić nam powinno.

I dlatego odrzucając wszelką myśl o majoratach, idąc jednak za śladem uchwały komisji rolniczej z r. 1905, jestem zdania, że należy dążyć do wydania ustawy krajowej: „O gospodarstwach rolniczych niepodzielnych“ odrębnym przepisom spadkowym poddanych w całości tylko pozbywalnych.

Projekt takiej ustawy nie wychodziłby w niczem po za granice kompetencji ustawodawczej naszego Sejmu zakreślone. Sejm ma do uchwalenia takiej ustawy, dzięki sankcjonowaniu, t. zw. *lex Sala*, samodzielne prawo, a prócz tego może posłużyć się i upoważnieniem nadanem Sejmom mocą państwowej ustawy ramowej z dnia 1 kwietnia 1889 r.

Zanim powiem, jak sobie taką ustawę wyobrażam, pozostaje mi jeszcze określić w krótkim zarysie inne środki, jakie obok tego najpilniejszego, dla sanacji naszych stosunków parcelacyjnych za wskazane uważam.

Pomijam jednak na razie środki leżące w zakresie ustawodawstwa państwowego.

Mnożenie bowiem rezolucyi w tym kierunku byłoby w obecnej sytuacji parlamentarnej bezcelowem.

Ograniczę się więc na razie do wskazania środków ustawowych leżących w zakresie krajowego ustawodawstwa, oraz do środków administracyjnych i finansowych mogących być zastosowanemi przez kraj, lub przez rząd centralny.

Między pierwszymi wskazać należy na konieczną potrzebę wydania ustawy krajowej „O minimalnej szerokości katastralnych parcel gruntowych“.

Sprawa wydania podobnej ustawy była już raz przedmiotem obszernych rozpraw naszego Sejmu. Jest więc już rzeczą należycie omówioną i wiadomą powszechnie, że zarówno spekulacja parcelacyjna, jak i podziały spadkowe doprowadzają w naszym kraju do tworzenia tak małych, a zwłaszcza tak wąskich parcel, że nie tylko oznaczenie ich granic na mapie katastralnej przy zwykłej skali, ale nawet nawrócenie wozem lub pługiem na takiej parceli bez wjechania na cudze grunta jest niejednokrotnie niemożliwem.

A to prowadzi za sobą nietylko do zakwestyonowania pożytku i znaczenia ksiąg gruntowych i rosnącego zamętu, ale co ważniejsze wyklucza to zupełnie prawidłową gospodarkę. Jest bowiem technicznie niemożliwem używać parceli o jedno- lub dwuszątniowej szerokości jako rolę, łąkę lub las, i ty używać prawidłowo. Takie dzielenie parcel i takie ich kształty prowadzą w gospodarstwie do niewolniczej wprost zależności od sąsiadów, do marnowania wielkiej części powierzchni na miedze graniczne, będące tylko kulturą ostów i wszelakich chwastów szkodliwych, prowadzą dalej do niezliczonej ilości procesów prowizoryalnych, do nałogowego pociągającego za sobą ogromne straty w czasie, w pieniądzu i wielką demoralizację.

W braku ustawy o minimalnej szerokości parcel ogranicza się pożytek z naszej i tak wadliwej ustawy komasacyjnej do wartości zadrukowanego papieru.

W praktyce bowiem dobre następstwa każdej przeprowadzonej komasacji zniszczone będą już po latach kilkunastu, o ile się minimalnej szerokości parcel ustawowo nie oznaczy.

Dalszymi środkami, mogącymi na uzdrowienie naszych stosunków agrarnych, a zatem i ruchu parcelacyjnego korzystnie wpłynąć byłaby z jednej strony zmiana obecnie obowiązujących ustaw komasacyjnych w tym kierunku, by komasacje mogły być bez zbytecznych i przawlekających sprawę formalności, żywszem tempem przeprowadzane, z drugiej zaś strony rozszerzenie działalności krajowej Komisji dla włości rentowych na tworzenie gospodarstw rolniczych średnich rozmiarów do brania więc odpowiedniego, a nie wychodzącego poza ramy ustawy udziału w przeprowadzanych parcelacjach, a nie ograniczania się tylko do utrzymywania istniejących gospodarstw i do naprawiania trudnych już do naprawy grzechów, dokonanych bez udziału Komisji parcelacji.

Dalszym, a ogromnie ważnym środkiem dla opanowania ruchu parcelacyjnego koniecznym jest utworzenie organizacji pośrednictwa parcelacyjnego poddanej wpływom i kontroli kraju, a ujętej w ręce czy to osobnej do tego powołanej instytucji, czy też istniejących już, a odpowiednio skartelowanych instytucji pośrednictwa parcelacyjnego.

W tym właśnie kierunku idzie wniesiony w dniu 31. października 1908 r. projekt utworzenia „Krajowego biura pośrednictwa parcelacyjnego“ podpisany przez p. Schätzla jako wnioskodawcę.

Nie przesądzając losów tego projektu, muszę jednak obok wyrazów radości, jaką mnie napętnia tak poważna inicjatywa, wyrazić zarazem zapatrywanie, że krajowe biuro pośrednictwa parcelacyjnego, tak, jak jest w tem przedłożeniu proponowane, nie mogłoby być instytucją żywotną i nie zdołałoby wyrzucić pożądanego w tych stosunkach wpływu.

Pokierowanie prądem parcelacyjnym nie da się bowiem urządzić centralistycznie, ani biurokratycznie, jeżeli nie ma być urzędzeniem przeważnie tylko papierowem.

Prowadzenie akcji parcelacyjnej wymaga bowiem nie tylko dokładnej znajomości stosunków krajowych, ale i lokalnych. Wymaga też utrzymania ciągłej styczności z ludnością rolniczą wszystkich powiatów zachodnich, oraz z ludnością, znajdującą się w celach zarobkowych w innych krajach europejskich, oraz w Ameryce — wymaga wreszcie pewnej wprawy i rzutkości handlowej.

Tego zaś wszystkiego nie można się spodziewać i nie można nawet wymagać od kierowników jednej centralnej instytucji, jakąby było krajowe biuro pośrednictwa parcelacyjnego.

O ile jednak takie biuro nie mogłoby odpowiedzieć zadaniom jedyne, a przynajmniej głównego pośrednika parcelacyjnego i w praktyce parcelacya szłaby swojemi bezdrożami z zupełnem lub przynajmniej przeważnem pominięciem tego biura, o tyle mogłoby takie biuro spełnić skutecznie inną właściwszą mu rolę, rolę nadzorcy i kontrolora pośrednictwa parcelacyjnego, prowadzonego przez szereg podporządkowanych mu instytucji.

Pragnąłbym więc takiej zmiany wniosku p. Schätzla i tow., by zamiast krajowego biura pośrednictwa, powołaniem było do życia „Krajowe biuro nadzoru parcelacyjnego“, któreby, nie biorąc bezpośrednio udziału w przeprowadzaniu parcelacyi, nadawało jednak kierunek całemu prądowi przez zostające pod jego patronatem instytucje parcelacyjne już istniejące lub też założyć się mające.

Krajowe biuro mogłoby bez naruszenia samorządu poszczególnych poddanych mu instytucji, być dla nich łącznikiem, utrzymywać je w porozumieniu ze sobą w tym duchu, by działalność ich była zgodną i jednolitą, a przede wszystkim ważnością roli twórców i organizatorów nowych stosunków agrarnych przejętą i duchem obywatelskim ożywioną.

Krajowe biuro musiałoby mieć wpływ na te instytucje, które statutowo byłyby zobowiązane mieć w gronie swych zarządów delegatów krajowego biura, w razie zaś, gdyby która z tych instytucji według opinii biura rozwijała szkodliwą działalność parcelacyjną, następstwem byłoby cofnięcie delegatów, wykluczenie z pod patronatu, co by za sobą pociągnęło i zamknięcie źródeł kredytu w Banku krajowym.

By taka pod patronatem kraju działająca, na związaniu u góry i skartelowaniu instytucji pośrednictwa parcelacyjnego oparta organizacya mogła istotnie cały prąd parcelacyjny ogarnąć i celowo nim pokierować, należałoby równocześnie zwrócić się do c. k. rządu o wyjednanie takich przepisów, mocą których handel gruntami zaliczonyby był do zatrudnień zarobkowych koncesyonowanych, z zagrożeniem surowemi karami trudniącym się pośrednictwem parcelacyjnem bez koncesyi. Koncesye zaś mogłyby być wydawane tylko stowarzyszeniom i spółkom obowiązany do publicznego zdawania rachunków i to tylko tym, które pod patronatem krajowego biura nadzoru parcelacyjnego się znajdują.

Wykluczenie jakiejś instytucji z pod patronatu, pociągnęłoby za sobą także utratę koncesyi, któraby gasła w rok po wykluczeniu.

Za handel gruntami wymagający koncesyi nie byłyby oczywiście uważane sprzedaże gruntów dokonane bezpośrednio przez właściciela, który majątek odziedziczył lub dawniej niż przed 10 laty nabył.

Nie byłyby również uważane za handel gruntami, sprzedaże parcel podbudowlanych w mieście lub na wsi.

Uczynienie handlu gruntami zatrudnieniem koncesyonowanym i odpowiednie celowi wydawanie koncesyi, jest mojem zdaniem nieodzownem, jeżeli chcemy cały ruch parcelacyjny opanować i pokierować nim zgodnie z interesem publicznym.

Pozostaje jeszcze powiedzieć choć w kilku słowach, jak sobie wyobrażam projekt ustawy, o którym mówiłem „O gospodarstwach rolniczych niepodzielnych“.

Projekt ten nie powinien zmierzać do związania węzłem niepodzielności wszystkich gospodarstw folwarcznych lub innych większych rolniczych gospodarstw. Dążyc on powinien do utrwalenia tych warsztatów produkcji rolniczej, których utrzymanie jest niewątpliwym interesem kraju.

Gospodarstwa więc źle skomasowane, nie mające ani zakładów przemysłowo-rolniczych, ani trwałych budynków gospodarczych i mieszkalnych, pozostać winne w każdym razie jako wolno podzielne.

Projek nie ma dążyć również do tego, aby w każdym wypadku całe obecnie istniejące gospodarstwo większe uczynić niepodzielnem. Przeciwnie! Dążeniem być powinno, by w każdym niemal gospodarstwie pozostawić pewną część gruntów jako wolnopodzielną.

Liczę się bowiem z tem, że wykluczenie naraz z wolnego obiegu zbyt wielkich przestrzeni ziemi mogłoby wywołać gwałtowne skoki w obecnych cenach sprzedażnych!

ziemi, mogłyby doprowadzić do silnej zwyżki cen ziemi wolnopodzielnej, a do niżki cen gospodarstw za niepodzielne uznanych.

Należy więc wprowadzać rzecz stopniowo, pozostawiając znaczną część gruntów po za niepodzielnością, przyczem muszę, z żalem patrząc na obecne stosunki w Sejmie zauważyć, że chwila obecna, gdy mamy już wskutek braku przyływu amerykańskich pieniędzy ogólną niżkę cen ziemi, byłaby do rozpoczęcia całej akcji bardzo odpowiednią.

Wreszcie należy pamiętać, że w razie wprowadzenia proponowanej organizacji pośrednictwa parcelacyjnego i uczynienia handlu ziemią zatrudnieniem koncesyonowanym, nie byłoby już żadnej obawy raptownych zmian cen ziemi, gdyż regulowanie tych cen byłoby niepodzielnie w rękach Krajowego biura nadzoru parcelacyjnego i znajdujących się pod jego kontrolą instytucji!

Przy oznaczeniu granic wielkości gospodarstw niepodzielnych kierować się należy tą myślą, by utwalić takie gospodarstwa, które mają wszelkie warunki być praktyczną szkołą rolnictwa, na których możliwym jest stosowanie najnowszych zdobyczy wiedzy rolniczej i doświadczenia.

Muszą to więc być gospodarstwa o dochodzie wyższym niż ten, jaki dla utrzymania gospodarza i jego rodziny jest potrzebnym.

Dlatego najlepiejby było oznaczyć granicę powierzchni na 60 do 600 hektarów. By jednak nie wykluczać i takich gospodarstw, które obejmując takie parcele leśne, mają powierzchnię ponad 600 h., ani też takich, które choć schodzą niżej 60 h, mogą jednak ze względu na dobroć gleby i wyjątkowo korzystne położenie zapewnić inteligentnemu gospodarzowi dostateczne utrzymanie, wprowadzićby trzeba jako drugą alternatywę także granice oznaczone w dochodzie katastralnym od 1000 do 10.000 kor.

Tworzenie gospodarstw niepodzielnych w tych granicach nie wychodzi nawet poza te ramy, które zakreśliła ustawodawstwu Sejmów państwowa ustawa ramowa z dnia 1. kwietnia 1889 r., gospodarstwa takie bowiem wykażą niewątpliwie dochód wystarczający na utrzymanie gospodarza, nie przekraczający jednak w żadnym wypadku kwoty cztery razy większej, niżby to na utrzymanie gospodarza i jego rodziny było koniecznym.

Oznaczenie bowiem wysokości dochodu na utrzymanie wystarczającego, nie może być dla każdego gospodarza jednakiem. Większej stosunkowo kwoty dochodu potrzebuje inteligentny rolnik i z tem liczyćby się musiał projekt ustawy i liczyć się będą musiały te organa, któreby były ewentualnie do wykonania podobnej ustawy powołane.

Uznanie gospodarstwa rolniczego za niepodzielne nie mogłoby nastąpić bez wyraźnej zgody właściciela.

Przepis ten usuwałby zupełnie wszelkie obawy, jakoby chciano komukolwiek niepodzielność jego gospodarstwa narzucać.

By zaś uniknąć tworzenia gospodarstw niepodzielnych zbyt zadłużonych i nie narażać wierzycieli na możliwość strat w razie spadku cen gruntów w gospodarstwie, które tylko w całości może być sprzedanem, zawierać powinien projekt przepis, że gospodarstwa z sumą ciężących na nich praw zastawu dla wierzycieli pieniężnych, przewyższającą 25 krotny dochód katastralny, nie mogą być uznane za niepodzielne. Przepis ten nie wykluczałby jednak, by na gospodarstwo już za niepodzielne uznane nie można było wyższych pożyczek hipotecznych zaciągać.

Wtedy bowiem będą się już wszystkie udzielające takich pożyczek instytucje finansowe liczyć z faktem niepodzielności i wygurowanych parcelacyjnych cen w szacunku nie przyjmować.

Na tem kończę te uwagi wyrażając nadzieję, że Wysoki Sejm w tej lub innej formie przyłoży ręki do naprawy naszkicowanych przeze mnie opłakanych stosunków parcelacyjnych.

Wyrażam też nadzieję, że Sejm działać będzie w tej sprawie z pośpiechem, koniecznym zaiste, jeżeli za prawdziwe uzna się słowa, któremi kończy Wydział krajowy swe sprawozdanie o parcelacji z dnia 26. września 1905, a które brzmią:

„Zarówno ujemne następstwa dzisiejszej parcelacji, jak straty, o których powyższej uczyniono wzmiankę, nie dają się pogodzić z interesem publicznym. Niweczenie jednostek gospodarczych, historycznie wytworzonych warsztatów pracy i produkcji, których potrzeby gospodarczej i społecznej w ustroju i układzie własności rolniczej

nikt nie kwestyonuje, chyba ci, co wogóle własności ziemi nie uznają! rozbijanie ziemi na parcele drobne nie mogące zasilić gospodarstw, do których są dokupywane; sztuczne podnoszenie cen ziemi, grożące poważnemi niebezpieczeństwami całej własności ziemi, bo ciągłą jej fluktuacją i doprowadzeniem do fałszywego układu tej własności, jeśli już pominiemy ewentualne groźne następstwa kredytowe: to wszystko wykonywane jedynie w imię większego zysku jednostek urąga interesom dobra publicznego, które wymagają koniecznie utrzymania w odpowiedniej liczbie średnich gospodarstw rolniczych, jakimi są dzisiejsze gospodarstwa jednohofwarczne, a względnie wytwarzania także w ich miejsce nowego typu gospodarstw, zapewniających swym nabywcom niezawisłość gospodarczą i społeczną niezbędną dla spełniania funkcji publicznych. Interes publiczny wymaga prawidłowego układu własności ziemskiej i każe zapobiegać jego wypaczeniu, a niepozwala na tolerowanie takich strat ekonomicznych, jakie wskutek dzisiejszego ruchu parcelacyjnego ponosi nasze społeczeństwo, a raczej jego obie rolnicze warstwy“.

A teraz przechodzę z kolei do innej sprawy, która stała się w tym Wysokim Sejmie i w kraju aktualną bardzo, zwłaszcza od chwili znanej deklaracji rządu w sprawie rozdziału subwencji za traktaty handlowe z państwami bałkańskimi, przechodzę do kwestyi powołania do życia zawodowej wszystkich rolników w kraju obejmującej organizacyi.

Myśl zawodowej organizacyi rolników pojawia się w Austrii po raz pierwszy w r. 1868 na wiedeńskim kongresie rolniczym, który obradował pod przewodnictwem ówczesnego ministra rolnictwa ś. p. Alfreda hr. Potockiego. W 10 lat później w czerwcu r. 1878 uchwala Ogólne Zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa rolniczego w myśl wniosku ś. p. Józefa Badeniego projekt ustawy o Izbie rolniczej w Krakowie. Projekt ten wchodzi w jesieni tegoż roku na porządek dzienny obrad sejmowych, zostaje jednak po długiej dyskusyi na wniosek zasiadających w Sejmie członków galicyjskiego Tow. gospodarskiego odrzucony. W następnym roku 1879 poruszono sprawę z inicjatywy krakowskiego Tow. rolniczego na kongresie rolniczym w Wiedniu. Towarzystwo rolnicze wiedeńskie, a za niem inne Towarzystwa oświadczają się w zasadzie za wprowadzeniem Izb rolniczych.

Po upływie lat 12 ta sama myśl zajmuje znowu Towarzystwo rolnicze krakowskie. Na Ogólnem Zgromadzeniu w dniu 24 maja roku 1890 wystąpiło Towarzystwo okręgowe wielkie przez usta ś. p. Juliana Brzezińskiego z wnioskiem o polecenie Komitetowi wypracowania projektu ustawy o Izbach rolniczych i przedłożenia go w formie petycyi Sejmowi.

W cztery lata później uchwala znów Ogólne Zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa na podstawie sprawozdania prof. Leo: „wyrzucić przekonanie, że zachodzi nieodzowna potrzeba utworzenia w kraju naszym w drodze ustawodawstwa krajowego obowiązkowej organizacyi stanu rolniczego zapomocą odpowiednich instytucyj, celem zapewnienia skuteczniejszej i silniejszej reprezentacyi interesów rolnictwa“.

W dniu 12 stycznia r. 1898 wniósł w Sejmie jeden z najpoważniejszych posłów rusińskich Barwiński, projekt ustawy o obowiązkowych spółkach rolniczych. Wniosek ten był w Sejmie przedmiotem dyskusyi w dniu 18 lutego r. 1898, która skończyła się jego odrzuceniem.

Ta sama mniej więcej myśl poruszoną została znowu po raz czwarty na Ogólnem Zgromadzeniu Towarzystwa krakowskiego w r. 1899, w uchwalonej na wniosek bar. Hermana Czcza rezolucyi.

W wypełnieniu polecenia w tej rezolucyi zawartego, powołał komitet Towarzystwa osobną komisję, która na wniosek p. Maryana Dydyńskiego uchwaliła przedłożyć Komitetowi gotowy projekt ustawy. Wypracowanie tego projektu poruczono mnie, to też w sprawozdaniu swem z dnia 3 kwietnia r. 1901, projekt przedłożyłem.

Do uchwały jednak nie przyszło, gdyż uznano za wskazane wyczekać decyzji Rady państwa, co do istniejącego projektu rządowego: „O zawodowych Stowarzyszeniach rolniczych“.

Równolegle bowiem z usiłowaniami krakowskiego Towarzystwa rolniczego, rozwijała się do tego samego celu zmierzająca akcyja Rządu centralnego.

Jeszcze w mowie tronowej z dnia 11 kwietnia r. 1891, zapowiedzianym został projekt rządowy w tym kierunku: „um die genossenschaftliche Organisation der land-

wirtschaftlichen Berufe zu fördern, und dadurch einen weiteren Schritt zur Festigung der Verhältnisse dieses so wichtigen und zahlreichen Theiles der Bevölkerung zu thun“.

Gdy Rząd w wykonaniu tej zapowiedzi projekt „O zawodowych Stowarzyszeniach rolniczych“ oraz „O włościach rentowych“, wraz z bardzo obfitym i cennym materiałem statystycznym w jesieni r. 1901 Radzie państwa przedłożył, musiały się autonomiczne stronnictwa bez względu na treść projektu z bardzo ważnych formalnych powodów przeciw niemu oświadczyć, jako przeciw wkroczeniu w dziedzinę autonomii krajów koronnych.

Rząd widział się zniewolonym cofnąć swój projekt. Na wiosnę jednak r. 1896 przedłożył nowy zmieniony projekt „O zawodowych Stowarzyszeniach rolników“, zaś po rozwiązaniu Izby posłów przedłożył go powtórnie w r. 1897.

Ostatnie te projekta różnią się od pierwszego przede wszystkim tem, że są tylko projektami ustawy ramowej, zostawiającej autonomii krajów koronnych szerokie bardzo granice.

Projekt z r. 1897 byłby się stał niezawodnie jeszcze w tym samym roku ustawą, gdyż przez wszystkie wielkie stronnictwa bardzo przychylnie został przyjęty, gdyby nie zatamowanie dalszej pracy parlamentu przez obstrukcję.

Po utworzeniu w r. 1898 państwowej Rady rolniczej, przedłożył jej Rząd swój projekt do zaopiniowania, a uzyskawszy przychylną opinię i w stanowczej formie wyrażone wezwanie do natychmiastowego ponownego przedłożenia z całemi zmianami przyjętego projektu, uczynił to Rząd zaraz po zebraniu się nowej Izby posłów i projekt ten został w grudniu r. 1901 uchwalony, w parę zaś tygodni później przyjęła go także Izba panów i uzyskała sankcję.

Przybyła więc Austrii jedna więcej ustawa ramowa i choć losy dawniejszych ustaw ramowych nie uprawniały do zbyt wielkiego optymizmu, to jednak zauważyć należy, że żadna z tych poprzednich ustaw nie spotkała się już w chwili swego poczęcia z tak powszechną sympatją i z tak szerokim zainteresowaniem. Projekt został uchwalony prawie jednomyślnie, wszyscy niemal mówcy bez różnicy, czy przyszli do głosu jako mówcy pro czy contra przemawiali za ustawą, wszyscy mniej lub więcej energicznie wzywali Rząd, by w jak najkrótszym czasie do wprowadzenia w życie ustaw krajowych w poszczególnych krajach koronnych rękę przyłożył. Jakoż Rząd poczynił w tym kierunku kroki, a mianowicie Ministerstwo rolnictwa przeprowadziło już rokowania z Wydziałami krajowymi w tej sprawie, i w kilku koronnych projekty ustaw krajowych, zostały sejmowi przedłożone.

Przychylnie przez ogół rolników austriackich przyjęcie ustawy ramowej „O zawodowych Stowarzyszeniach rolników“ wypłynęło z silnego i dawno już upowszechnionego przekonania, że assocyacja rolnicza w obecnej swej formie nie jest w stanie spełnić swych zadań, jakich trudne położenie ogółu rolników wymaga. Coraz pogarszające się stosunki materialne rolników, widok wielkich korzyści, jakie zawodowa organizacja innym zawodom przynosi, poczucie wspólności zawodowej i solidarności stanu, wszystko to były powody, które inteligencję rolniczą dla przewodniej myśli nowej ustawy przychylnie usposobiły. Wszystkie inne zawody są już uorganizowane i posiadają zastępstwa swoich interesów. Mamy już oddawna Izby handlowe i przemysłowe, Izby notaryalne, adwokackie, lekarskie, w rozmaitych gałęziach wielkiego przemysłu widzimy coraz to nowe kartele i ringi, tak dotkliwie nieraz na kieszeni rolnika się odbijające, tylko jeden rolnik stoi wobec słabości związków dotychczasowych wciąż osamotniony, zdany na łaskę i niełaskę zmiennych konjunktur handlowych, bezsilny wobec spotykających go coraz nowych niepowodzeń i klęsk.

Więc położenie rolników z roku na rok coraz bardziej się pogarsza i własność ziemską ugina się coraz bardziej pod ciężarem obdłużenia

A gdy istniejące Stowarzyszenia, obejmując znikomą tylko część wielkiego ogółu rolników równomiernie rozdzielone i niejednostajnie działające, rozporządzające zbyt małymi i niepewnymi środkami, by z ciągłością i stanowczością mogły interesów rolników strzedz i bronić, gdy więc te dobrowolne Stowarzyszenia nie są w stanie zadaniu w zupełności odpowiedzieć, czas więc już pomyśleć poważnie o ratunku najliczniejszego ze stanów zawodowych i wejść na tę drogę, którą zarówno nauka jak i praktyka w innych państwach jako dobrą i do celu prowadzącą wskazała.

Takie były mniej więcej powody, dla których ogół inteligencji rolniczej w Austrii przyjął nową ustawę z życzliwością i uznaniem.

Te same z pewnością powody kierowały i Rządem, który projekt wypracował i przeprowadził.

Zapobieżenie upadkowi najpotężniejszego ze wszystkich grup zawodowych stanu, który jest podwaliną, siłą i żywicielem każdego społeczeństwa, z którego zasilają się wszystkie inne zawody, było najważniejszym obowiązkiem Rządu. Trzeba było rolnikom, którzy w braku szerszej organizacji i w poczuciu swej bezradności przyzwyczaili się oglądać na poparcie i pomoc z góry, na pomoc ze strony Rządu, która z natury rzeczy wystarczającą być nie mogła, trzeba było wskazać im na to najwydatniejsze źródło pomocy, jaką daje wśród członków każdego zawodu wprowadzenie w czyn zasady: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

Ale oprócz tego miał Rząd niewątpliwie i inne uboczne cele na oku.

Ostatnie dziesiątki lat przyniosły ogromny postęp w technice rolniczej i ogromny przewrót w socjalnych ekonomicznych stosunkach rolników.

Władze publiczne, państwowe i krajowe nie są już w stanie objąć tych coraz nowych agend administracji agrarnej, które z każdym rokiem się zwiększają. Stosunki weterynaryjne, hodowlane, coraz nowe formy ubezpieczeń w rolnictwie, Stowarzyszenia, subwencje na cele rolnicze, melioracje itp. itp., wszystko to administracji państwowej, gdyby ona nawet dobrze była zorganizowaną, musiałyby wyrósć nad głowę. A przy tem stan rolniczy zaczął sobie wytwarzać odrębne do specjalnych swych stosunków odnoszące się przepisy prawne. Tak jak stan handlowy wytworzył sobie już dawno odrębny do właściwości swych spraw zawodowych zastosowany kodeks handlowy, tak też koniecznem się okazuje szczegółowe ustawodawstwo, odnoszące się do rolniczych stosunków. Na drogę tę wstąpiono już przed laty dwudziestu. Ustawa komasacyjna, ustawa ramowa z r. 1889, o odrębnych przepisach spadkowych dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów, włości rentowe, konieczność wydania dalszych jeszcze ustaw agrarnych, wszystko to musiało Rządowi nasunąć poważne wątpliwości, czy przez swe własne organa będzie choć w części w stanie tym nowym zadaniom podołać.

W społeczeństwie wyrabia się coraz więcej przekonanie, że państwowe władze administracyjne nie wystarczają, gdy chodzi o rozstrzyganie kwestyi z zakresu administracji agrarnej. Pominąwszy już bowiem inne liczne słabe strony tych władz, które u nas „politycznymi“ się nazywa, to i tak trudno zaprzeczyć, że przeciętny urzędnik administracyjny nie może mieć ani tych fachowych wiadomości, ani tego doświadczenia, ani tej znajomości lokalnych stosunków, jaka do jakiegoś takiego prowadzenia agend administracji agrarnej jest potrzebną. Czując więc swoją bezradność w tym kierunku, musi rząd dążyć do wytworzenia odrębnych, samorządnych agrarno-politycznych władz i jako podstawy do ich wytworzenia chciał rząd użyć właśnie zawodowej organizacji rolników. Państwo chce odstąpić zawodowym stowarzyszeniom wszystkie te agendy agrarno-polityczne, których przez swe własne organa prowadzić nie jest w stanie. A ta okoliczność jest jednym z największych tryumfów zasady samorządu, tej zasady, która niejednokrotnie tak fałszywie bywa pojmowaną i tak często niestety nadużywaną jako hasło do walenia wszystkich najzdrowszych projektów, do poprawy czy to agrarnych czy administracyjnych stosunków kraju naszego zmierzających.

Jeżeli jednym z głównych powodów przychylnego przyjęcia w kołach niemieckich i czeskich rolników idei zawodowej organizacji było upowszechnione tam już przekonanie, że dobrowolne stowarzyszenia rolnicze są wobec mnogości i różnorodności coraz to nowych potrzeb za słabe, że obowiązkowi zastępstwa interesów rolniczych w żaden sposób podołać nie są w stanie — jeżeli przekonanie takie mogło się utrwalić w Austrii niższej lub Czechach naprzykład, gdzie stowarzyszenia obecnie istniejące liczą dziesiątki tysięcy członków, to cóż mówić o naszych towarzystwach rolniczych, które liczą zaledwie mały procent ogółu rolników w gronie swych członków, które własnych środków pieniężnych nie posiadają prawie żadnych.

Wziąwszy na uwagę nasze oba krajowe Towarzystwa rolnicze oparte jak inne tego rodzaju stowarzyszenia na wolności należenia lub nienależenia, płacenia lub niepłacenia wkładek, to każdy przyznać musi, że te Towarzystwa i ich centralne Komitety mimo najlepszych chęci i poświęcenia się wielu osób, zadaniom swoim sprostać nie są w stanie. Będąc uznaną, wobec władz, reprezentacją rolników obdarzone wszystkimi takiej reprezentacji należnymi prawami, reprezentują w rzeczywistości znikomy zaledwie ułamek procentowy ludności rolniczej kraju, a własne ich fundusze nawet na koszt administracji wystarczyć nie mogą.

Wobec tego znajdują się te komitety w fałszywym bardzo położeniu. Rozporządzając z jednej strony wszelkimi subwencyjami państwowemi i krajowemi, wysyłając swych delegatów do centralnych i krajowych korporacji fachowych, będąc powołanemi do wypowiedzenia swego zdania we wszystkich najważniejszych, rolnictwa dotyczących kwestiach, wykonywując najrozleglejsze prawo krytyki i inicjatywy w kwestiach ustawodawczych, wykonywują komitety te wszystkie swe zadania wśród ciągłej troski i obawy o jutro, wśród ciągłej niepewności co do trwałości swego istnienia.

Bo niech raz znajdzie się w naszym Sejmie przypadkowa choćby większość, która odmówi corocznie dotąd wypłacanej subwencji na koszt administracji, lub niech rząd ustanowi sobie lub wynajdzie inny organ do rozdziału subwencji na cele rolnicze, a nasze Towarzystwa przestaną w tej chwili istnieć, bo nie będą w stanie opędzić najkonieczniejszych bieżących wydatków.

Ta zależność reprezentacji stanu rolniczego od wypłaty drobnych stosunkowo do wielkości zadań kwot przez czynniki poza związkami rolników stojące, stwarza uczucie zależności tem przykrejsze, że przecie komitety występując w swym uznanym charakterze, znaleźć się mogą nieraz w tem położeniu, że względem tych właśnie władz, od których udzielanie owych subwencji zawisło, będą stawiały żądania, o ich zarządzeniach wypowiadały zdanie, będące nieraz krytyką.

I czy jest nadzieja, by się ten stan zmienił, by komitety centralne mogły kiedyś o własnych finansowo stać siłach? Zarówno przeszłość jak i teraźniejszy stan naszych Towarzystw okręgowych i Oddziałów, o które się komitety moralnie i materialnie opierają, nie uzasadnia optymistycznych pod tym względem nadziei.

Liczba inteligencji rolniczej, t. j. większych właścicieli ziemskich, którzyby mogli towarzystwa te pracą i pieniędzmi zasilać, wskutek niemożności utrzymania się na roli w trudniejszych coraz warunkach, z roku na rok się zmniejsza.

Liczba zaś włościan przystępujących na członków, choć zwiększa się z każdym rokiem, jest zawsze jeszcze nieznaną.

Świadomość słabości i bezradności każdego pojedynczego rolnika, o ile on w walce o byt sam sobie jest pozostawiony, jest w kołach naszej ludności włościańskiej zbyt mało jeszcze rozpowszechnioną.

Włościanin nasz — jak dotąd — pożytki assocyacji w rolnictwie o tyle tylko rozumie i uznaje, o ile je od razu namacalnie uczuje. Przystępuje najczęściej do Towarzystwa na to i w tej nadziei, że coś z tego tytułu dostanie. Ze zaś fundusze, jakimi komitet rozporządza, nie są znowu tak wielkie, więc nie można mieć nadziei, by się liczba członków Towarzystw okręgowych w przeciągu najbliższych już lat znacznie zwiększyła.

Na takiej słabej i zmiennej podstawie opierają się centralne Komitety Towarzystw jako uznane zastępstwa interesów rolniczych.

Zastępstwem uznanem są przez swoje urzędowe stanowisko, z powodu braku innej silniejszej organizacyi i dlatego, że władzom jakiś organ pośredniczący jest koniecznym.

Prawo jednak komitetów do zastępstwa interesów rolniczych nie opiera się na żadnej rzeczowej podstawie. Nienaruszalnym też nie jest, może być każdej chwili zaprzeczonem.

A przecież wśród obecnych stosunków, których rozwój jest dla produkcji rolniczej tak niekorzystnym, że ogół rolników czuje się coraz bardziej w egzystencji swej zagrożonym, wyłania się kwestya organizacyi zawodowej rolników, oraz wspólnego wszystkich rolników kraju zastępstwa dla wspólnej obrony swych interesów, jako kwestya najżywoniejsza.

Utworzenie takiej organizacyi, takiego niezaprzeczonego wszystkich rolników zastępstwa jest tem potrzebniejszem, że ludność rolnicza już z natury swego zawodu jest o wiele cięższą i mniej ma inicjatywy, niż ludność innych zawodów, tem zaś jest w rolnictwie łatwiejszem do wprowadzenia i przyjęcia, że w żadnym innym zawodzie nie jest uczucie solidarności tak silnem, jak w zawodzie rolniczym.

Niema tu bowiem i nie może być w tym stopniu konkurencyi w zarobkowaniu, niema też ani w części tak wielkiej różnicy interesów między małą a wielką własnością ziemską, jak np. między małym a wielkim przemysłem.

Utworzenie takiej organizacyi, takiego zastępstwa interesów rolniczych, jest zwłasz-

cza potrzebnem u nas, jako w kraju czysto rolniczym, a wchodzącym w skład państwa austriackiego.

W mało którym bowiem z państw europejskich nie zaniedbywano interesów rolnictwa i opieki nad niem, zwłaszcza przy zawieraniu traktatów handlowych i regulowaniu taryf kolejowych w tym stopniu, jak u nas.

I dlaczego tak jest? Bo rządy liczyły się więcej z tymi zawodami, które były dobrze zorganizowane i mogły wpływać na rząd przez swe zastępstwa.

Rolnictwo nie było zorganizowanem, nie miało swego, ogół rolników obejmującego zastępstwa. — Natomiast zawody handlowe i przemysłowe miały swe Izby. Doskonale zorganizowani byli fabrykanci.

Ci wszyscy w swoim egoistycznym interesie wmawiają w rząd, że Austria może i powinna stać się państwem przeważnie przemysłem, że w przemyśle jej bogactwo i przyszłość.

Rząd ulegał sugestyi i dlatego za skromne ustępstwa dla przemysłu, poświęciło się nieraz najżywotniejsze interesa rolnictwa. Szkody, taką polityką wyrządzone, są nie małe.

Austria, która ambicyi zamorskich nigdy nie miała, polityki kolonialnej nie prowadzi, państwem przemysłem nigdy stać się nie może. W rolnictwie i w przemyśle rolniczym tylko jej siła i przyszłość.

My zaś jesteśmy, jak dotąd, krajem czysto rolniczym i tylko rolniczym.

Wobec trudnej konkurencyi ze starym przemysłem innych krajów austriackich, może jeszcze dużo lat minąć, zanim zdołamy choć większość własnych potrzeb własnymi zaspakajać fabrykatami.

Jesteśmy krajem czysto rolniczym i dlatego wobec trudniejszych coraz warunków należy nam jak najspieszniej o zawodowej organizacyi naszych rolników pomyśleć, dla ochrony interesów rolniczych, dla odparcia nowych na żywotne rolników naszych interesa zamachów, dla wywalczenia im lepszej przyszłości.

A i o tem zapominać nie można, że wprowadzenie zawodowej organizacyi rolników może mieć dla naszego społeczeństwa wielkie znaczenie polityczne.

Przy wspólnej w tych Stowarzyszeniach pracy zbliżą się do siebie te klasy społeczne, które wewnątrzni wrogowie poróżnić ze sobą usiłują. Zbliżą się do siebie wielcy i mali rolnicy, zbliżą się i Polacy do Rusinów i można chyba mieć nadzieję, że rosnące dzięki organizacyi poczucie solidarności zawodowej i świadomość wspólnych interesów gospodarczych, przygłuszy siane tak gorliwie chwasty wzajemnej nieufności i zawiści narodowych i społecznych.

Zawodowe Stowarzyszenia mogą mieć również ważne znaczenie wychowawcze. Ludność rolnicza, dotknąwszy się bezpośrednio agend administracyi agrarnej, przekona się niebawem, że rząd wszechmocnym nie jest, i że zwłaszcza u nas nie tak wiele można od niego wymagać.

I gdyby zawodowe stowarzyszenia przyczyniły się do upowszechnienia przekonania, że jedna tylko rzecz na pewne nigdy nie zawiedzie, tj. własne siły i wzajemna dobrze zorganizowana pomoc, to już to jedno usprawiedliwiłoby w zupełności łożone na nie ofiary.

Jak przy każdym niemal nowym projekcie ustawowym, tak i z okazji tej sprawy podnosi się ten sam ciągle zarzut i tę samą wątpliwość, czy w naszym społeczeństwie znajdzie się odpowiednia ilość uzdolnionych jednostek, któreby swój czas i swe siły Stowarzyszeniom tym poświęcić zechciały.

Wątpliwość ta niestety niejednokrotnie przy innych okazjach uzasadniona, nie jest usprawiedliwioną przy zawodowych Stowarzyszeniach i chyba tylko tym naszym brakiem zaufania w swe siły tłómaczyć ją można.

Jeżeli dotąd cały szereg inteligentnych jednostek poświęca się dla tych marnych dosyć rezultatów, jakie przez obecne stowarzyszenia osiągnąć można, to nie ma chyba obawy, by dla tego wdzięczniejszego pola pracy miało u nas ludzi zabraknąć. Wdzięczniejsze pole pracy i obfitsze jej rezultaty przyciągać będą niezawodnie i nowych ludzi i potęgować oddanie się i gorliwość pracowników dotychczasowych. Es wächst der Mensch mit seinen höheren Zwecken.

A jak teraz stoi ta sprawa w naszym Sejmie?

Jak wiadomo w poprzedniej sesyi sejmowej uchwalonym został przez sejmową

komisję agrarną projekt ustawy o Radzie kultury krajowej, który jednak pod obrady pełnej Izby sejmowej wcale nie przyszedł.

Wśród walk i wątpliwości, jakie debaty komisyjne nad tym projektem wywołały, zainteresowały się na szczęście sprawą szerokie koła rolników.

Wśród sporów na ten temat urabiały się zdania, mały wątpliwości i obawy.

I dziś, co z radością podnoszę, stoimy wobec faktu, że oba Towarzystwa, zarówno Towarzystwo rolnicze krakowskie, jak i Towarzystwo gospodarcze we Lwowie zdobyły się na wspólny projekt ustawy, projekt proponujący wprowadzenie zawodowej organizacji rolników w kraju naszym.

Projekt ten w tych warunkach, jakie tu panują, nie mógł wejść do Sejmu, niemniej jednak nadzieję, że może po roku lub dwóch projekt ten z odpowiedniami może zmianami, za zgodą wszystkich stronnictw, przyjdzie pod obrady tego Wysokiego Sejmu i doczeka się przecież załatwienia.

Mówię już kilka godzin wśród obstrukcyjnej muzyki i choć nie przeszkadza mi ona w myśleniu i mówieniu, przyczynia się jednak do pewnego zmęczenia płuc i nerwów. Będę więc musiał przemówienie moje skrócić.

Chciałem mówić jeszcze szerzej o ważnej, w naszych stosunkach może najważniejszej sprawie, uregulowania emigracji.

Muszę to sobie już jednak pozostawić na później.

Na wyczerpujące omówienie tej kwestyi znajdę — mam nadzieję — sposobność wtedy, gdy uchwalony przed tygodniem w komisji administracyjnej projekt ustawy o reorganizacji krajowych urzędów pośrednictw pracy przyjdzie pod obrady tego Wysokiego Sejmu.

Obecnie ograniczę się tylko do krótkiej odpowiedzi p. ks. Stojałowskiemu.

Nie dziwię się zupełnie, że p. ks. Stojałowski napadł tutaj w swojej pięciogodzinnej mowie na polskie Towarzystwo emigracyjne.

Napadał w tej mowie prawie na wszystkich ludzi będących u władzy lub wpływowych, napadał na wszystkie stronnictwa i Towarzystwo emigracyjne więc, na którego czele jako prezes Rady zawiadowczej stoję, nie było pod tym względem odosobnione.

Towarzystwo emigracyjne istnieje i działa dopiero od lat dwóch. Do monopolu jakiegokolwiek, do ujęcia w swe ręce całego ruchu emigracyjnego w naszym kraju bardzo mu jeszcze daleko. Ale choć w krótkim bardzo okresie czasu dokonało przecież polskie Towarzystwo emigracyjne tego, że potrafiło złamać monopol prywatnych zarówno koncesyonowanych jak i pokątnych agentów emigracyjnych, z którymi — o ile mi wiadomo — pozostaje p. ks. Stojałowski w zażytych bardzo stosunkach.

Przyjaciołom osobistym lub politycznym p. ks. Stojałowskiego posłowi do Rady państwa Szajerowi i ks. Szpondrowi nie może być oczywiście wygodną działalność Towarzystwa, które ich nadużycia emigracyjne śledzi, każdy fakt wyzyska, piętnuje i donosi o każdym fakcie władzom.

Wogóle w kołach tzw. hyen emigracyjnych nie cieszy się polskie Towarzystwo emigracyjne sympatją, bo wiele już tych hyen dostało się dzięki Towarzystwu w ręce prokuratora i sądów.

Władze administracyjne stały się dzięki informacyom Towarzystwa emigracyjnego wobec agentów i naganiaczy emigracyjnych znacznie czujniejsze, czego dowodem trzykrotnie już zamykanie pokątnej agencji emigracyjnej „Opatrzność“ i wytoczenie śledztwa jej kierownikom

I mam nadzieję, że temu samemu losowi, co „Opatrzność“ ulegnie niedługo i t. zw. „Św. Rafał Galicyjski“, z czego naturalnie ks. Stojałowski nie będzie zadowolony.

Gdy przed dwoma laty zakładaliśmy polskie Towarzystwo emigracyjne, wiedzieliśmy dobrze, że wkraczamy na trudny teren tego działu pracy społecznej, który dotąd najwięcej był zaniedbany, na którym do niedawna nie było prawie uczciwych i bezinteresownych działaczy, gdzie panoszył się najstraszniejszy wyzysk, z którego żyło i bogaciło się kilka tysięcy co najmniej pokątnych pośredników.

Wiedzieliśmy, że działalność nasza dotknie do żywego wszystkie gniazda os i szerszeni, że się zaroją i kęsać zaczną. Na to byliśmy i jesteśmy przygotowani i takie ataki jak ks. Stojałowskiego ani nas dziwią ani straszą. Pójdziemy dalej w tym samym kierunku, nie spoczywając, dopóki wszystkich tych szerszeni nie wygnieciemy.

Ale mówił tu ks. Stojałowski o wielkich zyskach polskiego Towarzystwa emigracyjnego, o korzyściach dla członków jego. Otóż mogę zapewnić, że pierwszy rok działalności Towarzystwa przyniósł kilkunastotysięczny deficyt, rok zaś drugi nie wykaże zapewne deficytu ale zeszlórocznego zapewne nie pokryje. Członkowie zaś Towarzystwa, mający w niem udziały po sto lub kilkaset koron. nie spekulują z pewnością na procenta od tych udziałów i mogę zapewnić, że gdy kiedy będzie już można mówić o czystych zyskach, to się wszyscy członkowie tych zysków i procentów od swych udziałów zrzekną, przekazując te kwoty na rozszerzenie humanitarnej działalności Towarzystwa.

Działalność humanitarna, opiekuńcza dla dobra wychodźców jest już obecnie, mimo małych środków, bardzo stosunkowo znaczna. Już obecnie posyła P. T. E. co roku za granicę księży dla zadośćuczynienia potrzebom religijnym wychodźców, utrzymuje bibliotekę i wypożyczalnię dla zadośćuczynienia ich potrzebom oświatowym i stworzyło już cały nowy dział literatury, wydało szereg przewodników emigracyjnych i słowniczków z podaniem wymowy, i książki te rozsyła wychodźcom przeważnie za darmo.

Przed kilku miesiącami przystąpiło P. T. E. do założenia w Krakowie przytułku noclegowego dla wychodźców, a otrzymawszy na urządzenie takiego przytułku subwencję od ministerstwa spraw wewnętrznych, wniosło również petycję do Sejmu z prośbą o równą pomoc na ten cel ze strony kraju.

Niech się więc ks. Stojałowski nie niepokoi tą przyznaną nam uchwałą komisji budżetowej subwencją 6000 K., bo przyznaną ona została nie Towarzystwu lecz na koszt urządzenia przytułku emigracyjnego Towarzystwa, do rozporządzenia Wydziału krajowego.

Wreszcie dopomóż muszę krótkiej pamięci p. ks. Stojałowskiego, który jeszcze na wiosnę i w lecie tego roku o działalności humanitarnej Towarzystwa dla dobra wychodźców dobrze wiedział, skoro się kilkakrotnie z prośbą o zajęcie się losem wskazanych przez siebie wychodźców do Towarzystwa udawał i ani razu z odmową się nie potkał.

Na zakończenie muszę jeszcze reagować choć w kilku słowach na przemówienie p. Witosa, który krytykując działalność stronnictwa konserwatywnego, zaryzykował twierdzenie, że konserwatyści przez cały ten długi przeciąg lat kilkadziesiątu, gdy tu byli ogromną większością, o sobie tylko myśleli i zrobili najwięcej dla siebie.

Szkoda tylko, że na poparcie tego śmiałego twierdzenia nie przytoczył p. Witos żadnego faktu, żadnego dowodu.

Nie przytoczył, bo przytoczyć nie mógł, bo wie dobrze, że rzecz miała się wprost przeciwnie.

Większość szlachecka przez dziesiątki lat swych rządów o sobie o swoich klasowych interesach zapominała zupełnie i dość rzucić okiem na historię prac tego Sejmu, by się o tem przekonać, dość się przypatrzeć na obecny upadek ekonomiczny większej własności, by znaleźć w tem także dowód przeciw śmiałemu twierdzeniu p. Witosa.

I jeżeli w swym ferworze zwalania na nas całej odpowiedzialności za wszystko złe, co się teraz dzieje, czy dzieć może, mówi p. Witos o „prawicy stanowiącej dziś większość“ i że ta „prawica powinna o tem i o tamtem pamiętać“, to zechce może Szanowny poseł porachować raz, ilu to nas członków prawicy, a przekonawszy się, że nie jesteśmy tu większością, zwrócić się do swojego stronnictwa, by i ono także jako współodpowiedzialne z nami i z lewicą zechciało o niejednym ale przedewszystkiem o swej współodpowiedzialności pamiętać.

I na zakończenie uspokoić jeszcze muszę p. Witosa, że nie spodziewamy się i nie chcemy być sami jedni stronnictwem w tym kraju kierującym i rządzącym.

Chcemy dla nas współrządów tylko, współkierownictwa i współodpowiedzialności z temi stronnictwami polskimi. które nie będą ryzykować nienaturalnych i nienarodowych sojuszy przeciw nam. (Oklaski).

Marszałek. Głos ma wiceprezydent Rady szkolnej krajowej p. Dembowski jako komisarz rządowy.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej p. **Dembowski.** Wysoki Sejmie!

Zapisałem się do głosu jeszcze poprzednio chcąc wziąć udział w dyskusji budżetowej, aby poruszyć, wyświecić, albo sprostować niejedną sprawę, którą uwyżalem za godną podniesienia w tej Wysokiej Izbie. Obok innych przedmiotów, które się tu nasywały, przedewszystkiem miałem zamiar omówić sprawę żulińską, która wskutek fał-

szywych doniesień i namiętnych a nienawistnych artykułów, jakie o niej pojawiły się w części prasy, dała powód do tak smutnego rozgłosu i tak słusznego zaniepokojenia opinii publicznej.

Do wyjaśnienia urzędowego brakło tym razem zwykłego powodu, który wywołuje urzędowe sprostowania, to jest interpelacji ze strony Wysokiej Izby; nie wniesiono jej zaś, jak przypuszczam, z tego powodu, że od tego czasu wyjaśnienia i informacje umieszczane w dziennikach a zaczerpnięte po części ze źródeł urzędowych, uspokoiły już wzburzoną opinię publiczną. Ponieważ jednak wczoraj p. Battaglia w mowie swej odwołał się wprost do władzy z życzeniem, aby w tej sprawie udzieliła autentycznych wyjaśnień, przeto korzystam z nadarzającej się sposobności, aby kilku słowy przynajmniej zdać sprawę o stanie dochodzeń w tej mierze.

Michał Kobańczyk, uczeń szkoły ludowej w Żulinie, był ostatni raz w szkole dn. 9. wześnia. Wróciwszy do domu skarżył się, że jest chory, dnia 10/10 zaś, a więc przeszło miesiąc później, zakończył życie.

Wskutek pogłoszek, które doszły do wiadomości żandarmeryi, jakoby powodem śmierci miało być pobicie przez nauczyciela i żandarmerya uczyniła doniesienie do sądu, jakoteż do rady szkolnej okręgowej, wskutek czego sąd wdrożył dochodzenie karne a rada szkolna okręgowa niezależnie od tego zawiesiła nauczyciela Bronisława Greisa i jego żonę Maryę, jako podejrzaną o współwinę, w urzędowaniu i płacy. Do tego czasu dochodzenia były tylko przygotowawcze, a prokuratorya, nie widząc żadnego powodu do dalszych dochodzeń przeciwko Greisowej, zaniechała dalszych dochodzeń co do niej, a suspensya jej została cofnięta.

(Okrzyki z ław postów rusko-ukraińskich: Hańba Bobrzyńskomu! Hańba Dembowskemu!)

Dochodzenia urzędowe stwierdziły, że ani Greis, ani jego żona, ani Kobańczyka, ani żadnego innego dziecka w szkole w Żulinie nie karali za opór przeciw nakazowi mówienia i modlenia się po polsku. W szkole jest język wykładowy ruski, po rusku też odmawiają się modlitwy i z tego względu nigdy nie doszły żadne skargi do wiadomości władz. Przesłuchani przez inspektora świadkowie ani słowem o tem nie wspomnieli, nie mówiła też o tem matka zmarłego dziecka, a deputacya włościan żulińskich, która się do mnie zwróciła pod przewodnictwem p. dra Petruszewicza dnia 23. października, a zatem w sześć tygodni po rzekomem pobiciu, a w dwa tygodni po śmierci dziecka, pomimo mojego nalegania, ażeby mi podano powód nieludzkiego obchodzenia się Greisa z dzieckiem, na które się skarżono, nie wspomniała ani słowem, jakoby pobudką surowego postępowania nauczyciela było żądanie, aby dziecko modliło się po polsku.

Drugi fakt, który został stwierdzony niewątpliwie, a mianowicie przez obdukcję sądową, to ten, że dziecko zmarło naturalną śmiercią wskutek gruźlicy, która objawiała się guzami w różnych organach: w śledzionie, wątrobie i płucach denata.

Obrażeń zewnętrznych nie stwierdzono żadnych, a jeżeliby dochodzenia wykazały, że chłopiec mimo to był uderzony, to uderzenie to nie mogło stanowczo spowodować choroby, która już poprzednio istniała. Dochodzenia sądowe i dalsze dyscyplinarne wyswietlą jeszcze, czy Greis rzeczywiście karał cielesnie uczniów. Rada szkolna krajowa nie poprzestanie na uniewinnieniu sądownym nauczyciela, jeżeli ono nastąpi, lecz dochodzić będzie ściśle, czy nie zaszło z jego strony naruszenie obowiązków nauczyciela i wychowawcy i wykroczenie przeciw przepisom regulaminu, zabraniającym bezwzględnie stosowania kar cielesnych. Możliwości tego faktu nie można, niestety, z góry zaprzeczyć. Praca nauczycielska, zwłaszcza z małemi dziećmi, wymaga nieraz wprost nadludzkiej cierpliwości. Nauczyciel, który jej nie posiada, może, chociaż nie powinien, dać się unieść krewkości i popędliwości usposobienia i w przystępie zniecierpliwienia dopuścić się tej ciężkiej niewłaściwości.

Więcej niż połowa śledztw dyscyplinarnych wykazuje że winę tego rodzaju zarzucają nauczycielom w szkołach gmin z jednolitą i mieszaną ludnością i to Polakom w szkołach wyłącznie polskich, jak i Rusinom w wyłącznie ruskich. Członkowie tej wysokiej Izby, którzy są członkami Rady szkolnej krajowej, lub Rad szkolnych okręgowych niejednokrotnie mieli sposobność o tem się przekonać. Jeżeli w terażniejszym przypadku będzie stwierdzone, że nauczyciel dopuścił się tego rodzaju przewiny, będzie niezawodnie przykładnie ukarany, jak to się dzieje zawsze w podobnych sprawach.

Jednak, dzięki Bogu, rzecz jest pewna, że na szkołę naszą sprawa żulińska nie rzuciła plamy, jaką ją chciano pokalać: nauczyciel nie zabił dziecka, nie katował w szkole dzieci z powodu oporu przeciwko nakazowi, aby modliły się po polsku.

Jeżeli było karygodne przebranie miary w używaniu środków dla utrzymania porządku w szkole, to cel przynajmniej był godziwy, nie zaś niegodziwy i największego potępienia godny, jakim byłoby przymuszanie dziecka do modlenia się w nieswojej mowie. (*Oklaski*).

(*Na ławach posłów rusko-ukraińskich okrzyki*: Hańba! Precz z Radą szkolną krajową! Precz z Bobrzyńskim!

Marszałek. Głos ma p. Wasung.

P. Wasung (z mownicy). Wysoki Sejmie!

Imieniem klubu posłów polskiego stronnictwa ludowego przystępuję do omówienia dwóch najważniejszych działów budżetu krajowego, a mianowicie spraw szkolnictwa ludowego, objętych Rubr. V. i spraw rolniczych, zawartych w Rubr. X. budżetu.

A przystępując do dyskusji tegorocznej bez żadnego zapalu — nawet z pewną niewiarą, tem bardziej, że najlepsze nasze chęci i usiłowania poprawy stosunków na obu polach, wszelkie nasze wnioski i poprawki nie osiągnęły dotąd żadnego rezultatu.

Skonstatować bowiem musimy, że chociaż w pracach komisji wielokrotnie dążyliśmy do zmian i reform i domagaliśmy się ich usilnie, chociaż sprawy nie były natury politycznej a jedynie fachowej i gospodarczej, to jednak ze strony większości tego Sejmu i ze strony władz wykonawczych nie znaleźliśmy współdziałania przy praktycznym przeprowadzaniu spraw, tak, że dziś poprostu straciliśmy nadzieję, by nasze spokojne usiłowania odniosły rezultat dodatni.

Biorąc udział w dyskusji budżetowej spełniam jedynie obowiązek przestrzeżenia innych grup tego Sejmu, że gospodarka na polu szkolnictwa i rolnictwa nie idzie właściwą drogą i że odpowiedzialność za dzisiejszy stan, a po troszę i za przyszłość tych gałęzi, spocznie na innych grupach a nie na nas.

Już w czasie rozprawy nad reformą wyborczą zrobiłem większości tego Sejmu zarzut, że administracja i kierownictwo spraw krajowych w ostatnich 20 latach nie szło właściwymi torami. W odpowiedzi na to wystąpili posłowie Jaworski, Pilat, Milewski i Starzyński w obronie dotychczasowego systemu rządów autonomicznych, powołując się na poprzednie pokolenia, na uczestników powstania z 1863 r. podczas, gdy nasze zarzuty skierowane są wyłącznie przeciwko tym, którzy nawą krajową w ostatnich 20 latach niepodzielnie sterują.

P. Jaworski w przemówieniu swem oświadczył, że rządy konserwatywne dały nam wspaniały gmach szkolnictwa ludowego. Otóż w dzisiejszej dyskusji budżetowej w chwili dla kraju przełomowej wobec rychłej zmiany stosunków, jakie przyniesie reforma ordynacji wyborczej sejmowej, zrobimy bilans względnie rachunek strat i zysków i przypatrzymy się bliżej zewnątrz i wewnątrz gmachowi szkolnictwa ludowego, który Panowie uważacie za tak wspaniały, a Waszą troską i Waszym staraniem wzniesiony.

Z mojej strony zauważyć muszę, że gmach jest wielki

Ojcowie Wasi w pierwszej dobie autonomicznego Sejmu gmachowi temu szerokie dali fundamenta. Ale zapytajcie się, czy budowę prowadziliście Panowie wedle planu pierwotnego, wedle kosztorysu pierwotnego i czyście dochowali architektonicznych linii w dalszej budowie, czyście ten gmach potrafiliby konserwować w ciągu pięćdziesięciolecia, a szczególnie w ostatnich latach i jaką szkolnictwu ludowemu zapewniliście sperandę na przyszłość?

Sprawozdanie ostatnie Rady szkolnej krajowej z naciskiem podnosi jako ogromny postęp na polu szkolnictwa ludowego zmniejszenie się ilości gmin bez szkół. Zwrócić muszę tutaj uwagę, że cyfry podane przez Radę szkolną krajową nas tak różowo nie usposabiają, jakby się na pierwszy rzut oka na podstawie statystycznych danych przedstawiać mogło. Zwrócić bowiem uwagę trzeba, że istotnie cały szereg gmin, które szkoły u siebie nie mają i należą do zakresu szkolnego w gminie sąsiedniej i dlatego też jako należące do zakresu szkolnego nie figurują w wykazie gmin szkoły pozabawione, podczas gdy właściwie są to gminy zupełnie bezszkolne. Mógłbym wyliczyć szereg miejscowości w powiatach górskich, w okolicach bagnistych gdzie gmina należąca do związku szkolnego z drugą odległa jest 6—8 km., gdzie zatem ani jedno dziecko do szkoły w gminie sąsiedniej nie uczęszcza, czyli, że jest to w całym tego słowa znaczeniu, że statystyka ostatniego sprawozdania Rady szkolnej krajowej o takich gmi-

nach dyskretnie przemilcza. Z naciskiem podnieść także trzeba, że dla statystyków Rady szkolnej krajowej gmina znika z wykazu szkolnego z chwilą, gdy się wyda orzeczenie organizacyjne, chociaż gmina przez to pozostaje bezszkolną, bo nie ma ani budynku, ani nauczyciela. Może być, że to jest załatwieniem formalnem kawałka, ale nie jest to usunięciem i zmniejszeniem ani o jotę analfabetyzmu, jeżeli 140 gmin w kraju figurujących jako kategoria gmin ze szkołami zorganizowanemi, w rzeczywistości nauczyciela i budynku nie posiada.

Ale jeśliśmy weszli na temat budynków, to omówmy sprawę budowy szkół.

Nie będę obszernie wspominał o praktykach z gminami, o targach przy wypłacie zasiłków na budowę szkół, o obchodzeniu ustawy ku szkodzie gmin, skonstatuję jedynie, że w tym roku 10-milionowa pożyczka na budowę szkół została wyczerpaną, i że budowa szkół w r. 1911 i 1912 będzie musiała uleść zwłoce.

Naturalną byłoby rzeczą, by Rada szkolna krajowa jako wpierrw do tego powołany czynnik przyszła przed Sejm z wnioskiem na zapewnienie dalszych fundusów na budowę szkół ludowych. Tymczasem Rada szkolna ogranicza się do skonstatowania przez swych reprezentantów na komisji szkolnej, że fundusze są wyczerpane, ale na inicjatywę ustawodawczą o zapewnienie fundusów dalszych nie zdobyła się zupełnie.

Wytknąć to musimy jako kardynalne zaniedbanie ze strony władz do kierownictwa nawą szkolną powołanych. Bo nie rzeczą naszą, ale w pierwszym rządzie obowiązkiem Rady szkolnej krajowej brak fundusów było przewidzieć i odpowiednie propozycje Radzie szkolnej krajowej przedłożyć.

Z 10 milionowej pożyczki część pieniędzy przebudowaliśmy, reszta przyjdzie do zużycia w r. 1911/12.

Stwierdzić musimy, że budowa szkół odbywa się w przeważnej części powiatów bez wszelkiego nadzoru technicznego.

Na ten krzyczący stan zwracaliśmy uwagę już w r. 1908, zjawiły się wnioski i referenta komisji szkolnej i prywatne poselskie a nawet p. Męcińskiego, by przez wydatek kilkudziesięciu tysięcy koron zapewnić Radzie szkolnej krajowej w drodze kontraktu siły techniczne, których będzie mogła użyć do nadzoru nad budową szkół w powiatach, gdzie lokalnych czynników potemu znaleźć nie można.

Wydział krajowy się temu sprzeciwił twierdząc, że dostarczenie nadzoru technicznego jest rzeczą rządu.

Rząd wymówił się tem, że nie ma zupełnie sił technicznych rządowych w służbie i w czasie sporu kompetencyjnego, kto ma ten nieznaczny wydatek kilkudziesięciu tys. koron ponieść, wydaliśmy i wydamy w r. 1911 kilkanaście milionów na budowę szkół marnując przez brak dozoru technicznego krocie tysięcy.

Ze strony rady szkolnej krajowej w przedłożeniach do Sejmu mimo uwag i posłów poszczególnych i komisji szkolnej nie było żadnej inicjatywy.

Znowu musimy stwierdzić, że świadczy to o zaniedbaniu swoich obowiązków, o pewnej niezaradności i braku zmysłu gospodarczego ze strony najwyższej magistratury szkolnej.

Myśmy od r. 1908 przestrzegali, że fundusze publiczne się marnują, więc odpowiedzialności przyjąć nie możemy, gdyż wina tego, że nie stworzono żadnych środków zaradczych, nie na nas ciąży.

A gdybyśmy teraz wspomnieli o konserwacji dawniejszych budynków szkolnych, tobyśmy doszli do przekonania, że ten dział majątku krajowego, w którym tkwi około 75 milion koron, również żadną prawie nie jest otoczony opieką i nadzorem technicznym.

Stan jest zły ale mielibyśmy przynajmniej pewne uspokojenie, gdyby Rada szkolna w czemkolwiek dała objawy w jakimś projekcie, że chce temu stanowi zaradzić.

A konstatujemy, że na tem polu zupełny brak inicjatywy. Jednym z powodów ciągłych sporów pomiędzy gminami a radą szk. krajową jest wykonywanie ustawy z r. 1894 o potrzebach rzeczowych.

Stawiam zarzut Radzie szkolnej krajowej, że odnośnie do §. 7. tej ustawy obchodzi ustawę na niekorzyść gmin.

Jeżeli Rada szk. krajowa i Wydział krajowy mają przekonanie, że ustawa ta zbyt obciąża fundusz szkolny krajowy, to ich rzeczą jest wystąpić z nowelą do tej ustawy, ale nie wolno Radzie szkolnej krajowej ustawę obchodzić, po parę lat rekur-

sów gmin nie załatwiać lub załatwiać je tendencyjnie wyzyskując nieświadomość gmin i postępując wbrew nie tylko duchowi ale wyraźnemu brzmieniu poszczególnych paragrafów.

Władza, która sama nie szanuje prawa, niech się nie dziwi, że w społeczeństwie nie tylko sympatyi ale i sprawiedliwej oceny znaleźć nie może.

Stwierdzam, na punkcie wykonywania ustawy o potrzebach rzeczowych, że Rada szkolna krajowa na żadną inicjatywę ustawodawczą, aby wybrnąć z dzisiejszego fałszywego położenia, dotychczas się nie zdobyła.

Jeżeli nawet w ostatnich latach ilość gmin pozbawionych szkół się zmniejszyła, i jeżeli tę sromotną lukę kompromitującą nas wobec wszystkich oświeconych narodów po części rzeczywiście, a po części statystycznie sztucznie wypełniono, to stwierdzić możemy, że stało się to kosztem innego działu szkolnictwa mianowicie kosztem wewnętrznej organizacji istniejących już szkół ludowych.

(P. Stefczyk. To najłatwiej!)

W ostatnich latach wstrzymano zupełnie wbrew wyraźnemu postanowieniu ustawy organizację szkół na wyższoklasowe, skutek był taki, iż procentowo nastąpiło w ostatnich latach pogorszenie.

Przedewszystkiem porównajmy liczbę klas systemizowanych z liczbą klas nadetatowych, to dojdziemy do cyfr takich: w r. 1907/8 liczba klas nadetatowych wynosiła 3799 czyli 47%, klas etatowych w r. 1908/9 wzrosła ta cyfra do 49%, w r. 1909/10 na 50-6%.

Liczba klas nadetatowych w najlepszych nibyto szkołach, jakie posiadamy a które powinny być okiem w głowie Rady szkolnej krajowej, w szkołach wydziałowych wynosiła w 1907/8 r. 60%, w 1908/9 r. 63%, w 1909/10 r. 63-7% czyli że nawet szkoły wydziałowe nie mogą dać porządnej nauki, jeżeli ponad połowa klas, a co zatem idzie, przeszło połowa nauczycieli prowizoryczną prowadzi egzystencję.

Ale straszniejsze są cyfry dalsze. Mogę tu jednak oprzeć się na ostatniem sprawozdaniu tylko z 1908/9.

I tak: jednoklasowych szkół wedle orzeczenia organizacyjnego jest 3175 podczas gdy jednoklasowych szkół o jednej sile jest 2004 czyli że 1054 szkół, które powinny istnieć i być zorganizowane jako dwuklasowe, istnieją jako jednoklasowe.

Co to za sobą sprowadza?

To, że nauczyciel pracuje w takiej szkole jako kierownik i należącego mu się z ustawy dodatku za kierownictwo nie posiada i że druga siła nauczycielska w tych 1054 szkołach jest prowizoryczną.

Znaleźlibyśmy szkoły istniejące wedle planu organizacyjnego jako jednoklasowe, które mają po trzy siły nadetatowe i w których nauczyciel dodatku za kierownictwo nie pobiera.

Jeżeli Panowie twierdzicie, że nauczycielstwo niema podstawy do narzekań, to w tym punkcie nie macie zupełnie słuszności, gdyż tutaj postępuje się przez opóźnianie organizacji szkół na wyższoklasowe, wbrew ustawie i wszelkim poczuciom prawa i słuszności ze szkodą tak nauczyciela jak gminy i wydactności nauki.

Bo szkoły jednoklasowe z nauczycielską jedną siłą, siłą prowizoryczną bardzo często bez odpowiedniej kwalifikacyi, przecież właściwą dobrze funkcjonującą szkołą ludową nazwane być nie mogą.

Cyfry odnoszące się do szkół dwuklasowych są również monstrualne, bo szkół dwuklasowych wedle planu organizacyjnego istnieje 1204 a szkół o dwóch siłach i planie dwuklasowym istnieje.

Szkół czteroklasowych które są właściwie dopiero temi szkołami, które zadość mogą czynić wymogom oświaty ludowej, wedle planu organizacyjnego istnieje 353 a wedle planu naukowego 432, więc znów 79 szkół istnieje jako 4 klasowe podczas gdy faktycznie niemi nie są, bo ani posad odpowiednich stałych, ani kierownictwa nie mają.

Wedle sprawozdania Rady szkolnej krajowej istnieje w ostatnim okresie posad systemizowanych nauczycielskich 8964 a 21-5% z tych posad jest obsadzonych prowizorycznie albo nieobsadzonych wcale. Przecież ta cyfra jest wprost o pomstę do nieba wołająca.

A teraz dalsze:

Posad stałych w okresie sprawozdawczym było 7045 a posad prowizorycznych

6374, czyli że zawód nauczycielski jest tym zawodem, w którym ilość posad stałych do posad prowizorycznych ma się jak 52·5 : 47·5.

Czy może skutecznie pracować w zawodzie nauczycielstwo, jeżeli połowa prawie posad jest prowizoryczną?

Jakie ci ludzie mają zapewnienie bytu i losu swego, jeżeli z wyraźnym pogwałceniem ustawy — bo stwierdzam tutaj, że powstrzymanie organizacji szkół na wyższoklasowe dzieje się wbrew ustawie — taki istnieje stosunek?

A krzywda ta, która spotyka nauczycielstwo, spotyka i chłopą, bo dotyczy poważnie szkół jedno i dwuklasowych, zatem tego typu szkół, na który my jesteśmy wyłącznie skazani.

W sprawie usunięcia gmin bezszkolnych Rada szkolna krajowa zrobiła krok naprzód, ale całokształt oświaty ludowej przez powstrzymanie organizacji szkół na wyższoklasowe w ostatnich latach zrobiła przynajmniej dwa kroki wstecz i dlatego obecnym kierownikom nawy szkolnej musimy zarzucić, że gospodarka ich jest bezplanowa i że ten wspaniały gmach szkolnictwa ludowego, jak go nazywa p. Jaworski, jest w chaosie, że panowie budowniczy z prawej strony Izby, którzy tą budową szkolnictwa kierowali, zatarli linie architektoniczne pierwotnych twórców tego gmachu.

A zatrąę tę osiągnęli w drodze obchodzenia i łamania obowiązujących ustaw szkolnych.

Cyfr wszystkich wykazujących zły stan szkolnictwa ludowego przytaczać nie będę, bo musiałbym wejść w las liczb, podczas gdy samo sprawozdanie Rady szkolnej krajowej dla każdego niefachowego nawet, który tylko uważnie je przeczyta, i z poprzedniem porówna, jest najsilniejszym aktem oskarżenia przeciw budowniczym tego gmachu, chociaż ten akt opiera się na danych chyba dość optymistycznych, bo przez samą Radę szkolną krajową wystawionych.

Stwierdzam, że włościanin polski chętnie płaci na szkołę, od ofiar na ten cel się nie cofa, ale żąda jednej rzeczy, t. j. skuteczności nauki.

A w ostatnich czasach stwierdzić musimy ze strony włościan skargi na to, że szkoła nasza ludowa nie jest skuteczną, że źle uczy i rezultatów nie osiąga.

Włościanin w zarzutach swoich wyraża się naturalnie przeciw temu w pierwszym rzędzie, co dla niego szkoła reprezentuje, t. j. przeciw nauczycielowi.

Otoż popatrzymy otwarcie i spokojnie w oczy prawdzie, o ile słuszne są zarzuty skierowane przeciw nauczycielstwu ludowemu, a o ile wina leży w systemie szkolnym i warunkach wewnętrznych, w jakich szkoła nasza ludowa pracuje.

Wyszukajmy winnych ale szukajmy i lekarstwa na tę najstraszniejszą chorobę społeczną, jakąby była utraća wiary ze strony ludności włościańskiej w pożytek ze szkoły ludowej.

Na usprawiedliwienie nauczycielstwa ludowego możnaby przytoczyć następujące przyczyny nieskuteczności jego pracy; więc w wielu wypadkach liche pomieszczenie szkoły, nieregularna frekwencya, przepełnienie w klasach, rzeczywiście wedle dat statystycznych straszne, prowizoryczność sił nauczycielskich i ciągłe przeniesienia z posady na posadę, wreszcie złe warunki bytu, na które się nauczycielstwo skarży.

Skonstatować jednakowoż musimy, że pomimo istnienia wielu przyczyn tamujących należyty rozwój szkół, są szkoły ludowe, w których nauka idzie lepiej; Ale są takie szkoły ludowe, co do których ludność się skarży, iż rezultatów z nauki dzieci nie osiągają.

(P. Witos. Tak jest i to bardzo często).

Pozostając w ciągłej styczności z nauczycielstwem ludowem, stwierdzam, że u starszych nauczycieli i kierowników szkoły spotykamy się często ze skargami na to, że młodsze siły nauczycielskie w ostatnich latach wstępujące do zawodu nie wnoszą do tego zawodu prawdziwego zamiłowania, nie wnoszą tej sumiennosci w pełnieniu obowiązków, jaka w pierwszym rzędzie nauczycielowi ludowemu jest potrzebna.

Pod tym względem tak wśród włościanstwa, jak wśród poważniejszego nauczycielstwa skargi takie często się słyszy.

Więc gdzież leży przyczyna, że część sił do zawodu nauczycielskiego przytływająca, nie odpowiada swojemu zadaniu, wskutek czego obniża skuteczność nauki w szkole ludowej?

Przedewszystkiem przyczyna leży w tem, iż w dawnych latach wstąpił do zawodu szereg sił nauczycielskich bez formalnych kwalifikacyj, które albo bez tej kwalifikacji do dziś dnia służą albo w drodze egzaminu kwalifikacyjnego po odbytych kursach złożonego patent nauczycielski uzyskały.

Siły te bez poprzedniego kwalifikowanego przygotowania wartości większej dla szkolnictwa ludowego nie miały i nie mają i długie jeszcze lata na losach szkolnictwa ludowego ciężać będą.

Pokutujemy dziś za skutki dawnych zaniedbań Rady szkolnej, która swego czasu odpowiedniego przyływu kwalifikowanych sił nauczycielstwu ludowemu zapewnić nie umiała.

Co do dzisiejszego przybytku skonstatować musimy, że seminarya nauczycielskie są zakładami zbyt małą troską przez Radę szkolną krajową otoczonymi i że w pierwszym rzędzie złym seminaryom nauczycielskim przypisać musimy przyczynę, dla której nie wszystkie siły przybywające do zawodu do obowiązków swoich dorastają.

(P. Stefczyk. Słusznie!)

Seminarya nauczycielskie wychowują ludzi, którym powierzamy przyszłość naszego społeczeństwa, bo dzieci.

Spodziewaćby się więc należało, że Rada szkolna krajowa najlepsze siły pedagogiczne, jakie kraj posiada, najtęższych ludzi, najświatlejszych pedagogów jako nauczycieli do tych seminaryów przeznaczy.

Tymczasem konstatujemy, że znaczna ilość posad w najważniejszych seminaryach nauczycielskich albo wprost wakuje albo jest obsadzoną siłami, które niejednokrotnie stanowiska odpowiedniego w szkolnictwie średnim wywalczyć sobie nie umiały.

Nie zaprzeczam, że na stanowiskach profesorów seminaryalnych jest cały szereg ludzi odpowiadających swemu zadaniu, ale równocześnie konstatuję, że dostanie profesora germanisty na gimnazyum w Rudniku czy Zaleszczykach jest rzeczą niepodobną i że posady te latami pozostają nieobsadzone tak, że personal nauczycielski seminaryów wiele pozostawia do życzenia.

Skutki są tem groźniejsze, że seminarya są przepelnione, że dyrektorzy kandydatów znać nie mogą, na kształcenie się ich charakteru na wyrobienie ich zdolności pedagogicznej w tej masowej fabryce wpłynąć nie mogą, toteż siły wychodzące wielokrotnie w wykształceniu i wyrobieniu życiowem wykazują braki.

Dodajmy do tego, że do zawodu wobec wstrzymania zakładania seminaryów żeńskich wstępują setki nauczycielek kończących prywatne seminarya i setki osób, które zdają ponadto egzamin dojrzałości jako externistki lub externiści, zatem ludzi, którzy dorywczo nauczyli się czegoś do egzaminu, ale przygotowania pedagogicznego i dydaktycznego, znajomości stosunków szkolnictwa ludowego życia się z przyszłym terenem pracy żadnego nie posiadają.

Toteż nic dziwnego, że znalazłszy się w warunkach trudnych pracują znużeni i zniechęceni, bo sobie niejednokrotnie wstępując do zawodu z trudności swej pracy, z jej warunków zewnętrznych sprawy nie zdają.

Jak dalece w szkolnictwie naszym cofnęliśmy się, to dowod istnieje w tem, że 14. tysięczna rzesza nauczycielstwa ludowego szkół ludowych i gimnazyalnych nie wytworzyła prawie żadnej literatury pedagogicznej i że w ostatnich latach Królestwo polskie nie mające ani dziesiątej części tych sił, w zakresie literatury pedagogicznej i dydaktycznej polskiej stanęło wyżej, aniżeli kraj mający za sobą 50-lecie autonomii szkolnej (p. Witos. To smutne).

To wyjąłowanie z idei pedagogicznej i dydaktycznej jest najstraszniejszym świadectwem, że w szeregach szkolnictwa ludowego dzieje się źle, że kierunek tego szkolnictwa na fałszywych znajduje się torach.

Doszliśmy do tego, że nie mamy kandydatów z wykształceniem średnim na inspektorów okręgowych, że Rada szkolna krajowa nie może znaleźć odpowiednich kandydatów na dyrektorów seminaryów nauczycielskich, doszliśmy do tego, że gdyby dzisiaj w Radzie szkolnej krajowej przyszły z ministeryum dostateczne fundusze na zamianowanie 5 czy sześciu inspektorów krajowych. to byłaby w kłopotcie, skąd znaleźć odpowiednich kandydatów.

Rozum dyktuje, że w każdej armii powinno się o kadry dbać, a tymczasem w tej Radzie szkolnej krajowej, by dbać o seminarya nauczycielskie, by całą forszę

swoją skierować na podniesienie pedagogiczne i dydaktyczne nauczycielstwa, tego nie widzimy.

Stwierdzić musimy, że jedyną reformą, na jaką się Rada szkolna krajowa zdobyła, to było narzucenie społeczeństwu zniechęconej reformy dwutypowych seminarjów.

Jeśli Panowie myślicie, że na tej drodze można rzecz rozwiązać, że się społeczeństwu wbrew jego woli takie reformy narzuca, to Panowie jesteście w grubym błędzie.

Zaniedbania Rady szkolnej krajowej odnośnie do seminarjów nauczycielskich są śmiertelnie ciężkie, tak co do pomieszczenia tych gmachów jak co do sił naukowych, co do zupełnego braku podręczników, co do przepelnienia, jak wreszcie co do wychowania internatowego, które także w znacznej mierze fałszywie jest prowadzone i jest powodem, że wychodzący z naszych seminarjów wychowankowie po przebyciu czterolecia w tych seminarjach nie wynoszą tej samodzielności duchowej, tego poczucia odpowiedzialności, tego co w społeczeństwie czynić będą, nie wynoszą tej siły moralnej, która im w zawodzie nauczycielskim do spełnienia ciężkich obowiązków bez kontroli nawet ze strony inspektorów jest koniecznie potrzebna.

Naprawa szkolnictwa ludowego bezwarunkowo rozpocząć się musi naszym zdaniem od zmiany postępowania odnośnie do seminarjów nauczycielskich, odnośnie do wychowywania na inspektorów okręgowych, dyrektorów seminarjów, inspektorów krajowych itp.

Powodem, iż w nauczycielstwie ludowym poza kwestyami bytu materialnego kwestye pedagogiczne zeszyły na plan drugi jest, że w przeważnej części każda myśl śmielsza, każde słowo krytyki przeciwko istniejącym urządzeniom szkolnym czyto dwom typom szkół czy seminarjów czy innym niedomaganiom, było zwalczane przez Radę szkolną krajową jako nieposłuszeństwo, jako bunt przeciw postanowieniom władzy.

To co Rada szkolna krajowa czyniła, podchwytywali inspektorowie, a że ci działają prawie bez kontroli, bo niestety autonomiczni członkowie Rad szkolnych okręgowych obowiązków swoich należycie nie pełnią, przeto na prowincyi każde odezwanie się nauczyciela dążące do zmian w organizacji szkolnej traktowane było jako rzecz „neblahonadiożna“, pociągająca za sobą pomijanie przy awansie i wogóle uważanie za opozycjonistę, który na zaufanie władzy nie zasługuje.

Doszło do tego, iż niedawno namawiałem nauczycielstwo w jednym z powiatów do zwołania zebrania, ażeby wykorzystując fundusz Towarzystwa Szkoły ludowej na plan szkoły dwuklasowej wzorowej zebrało się, rozebrało poszczególne przedmioty pomiędzy siebie i taki wzorowy plan wypracowało, kompetując o nagrodę 1000 K wyznaczoną przez Towarzystwo.

Żaden z nauczycieli nie miał odwagi podpisać zaproszenia na to zebranie, gdyż bali się, że inspektor weźmie to za złe, iż myślą o reformach w zakresie szkolnictwa ludowego, prosili za tem, ażeby zaproszenie było przezemnie jako posta podpisane.

Nie dziwcie się Panowie! Nie ulega kwestyi, że takie załatwienie sprawy nie leżało może nigdy w intencjach Rady szkolnej krajowej, ale wobec wszechwładztwa inspektorów okręgowych i ciasnego niejednokrotnie horyzontu umysłowego tych panów w ich interpretacyi nawet praca nad planami szkoły dwuklasowej jest rewoltą!

Nauczycielstwo ludowe jest dziś rozgoryczone i zgorzkniałe i ja się temu nie dziwię, bo jeżeli personalne stosunki nauczycielstwa tymczasowego spoczywają wyłącznie i bez apelu w rękach starosty i inspektora (a jest tych ludzi 48% którzy przeważnie służą), to i wyższa instancja w Radzie szkolnej krajowej sprawy personalne załatwiać może w formie takiej, która nie okazuje zrozumienia potrzeb zawodu.

W składzie Rady szkolnej krajowej, jak Panom wszystkim wiadomo, na pierwszy plan pomimo jej autonomicznego ustroju wybijają się panowie z polityki, bo w zakresie szkolnictwa ludowego nawet inspektorowie krajowi szkolnictwa ludowego nie wiele mają do gadania.

Nasi panowie prawnicy wydedukowali i w praktyce do tego doprowadzili, że każda sprawa w Radzie szkolnej krajowej jest prawnicza.

Organizacja szkoły, budowa szkoły, to jest rzecz prawnicza. Ale w dalszem pojęciu to zmiana dwuklasowej szkoły na szkołę czteroklasową jest również rzeczą pra-

wniczą i odbyć się może bez zapytania inspektora danego okręgu szkolnego. Doszliśmy do takiej potworności, że sprawy personalne inspektorów okręgowych załatwia c. k. starosta.

Skutek jest taki, że p. inspektor z tego lub owego miasta powiatowego przyjeżdżając do Lwowa spieszy ukłonić się pięknie starości, ale nie uważa za stosowe pójść do swego inspektora, bo on go nie potrzebuje, on wie, że jeżeli sobie u pp. prawników zdobędzie opinię tęgiego urzędnika, to jego kwalifikacje pedagogiczne są rzeczą drugorzędną i na awans nie wpływają.

Nie twierdzą, ażeby prawnicy nie mogli się zajmować sprawami szkolnictwa ludowego, bo temi sprawami ma prawo zajmować się każdy człowiek inteligentny, pod warunkiem, że dla tej gałęzi wnosi zamiłowanie, serdeczne odczucie spraw szkolnictwa i przynajmniej chęć poznania wewnętrznych stosunków.

Biorę dość żywy udział we wszystkich Towarzystwach pedagogicznych i nauczycielskich organizacjach, a nigdy mi się nie zdarzało, ażeby któregoś z panów prawników z Rady szkolnej krajowej spotkać na takim zebraniu. Oni uważają widocznie, że można dziś załatwiać paszporty zagraniczne, a za trzy dni rządzić szkolnictwem ludowym. Otóż ten światopogląd przeniesiony do szkolnictwa rozpanoszony w Radzie szkolnej krajowej wywołał najstraszniejsze skutki i doprowadza do rozdzwiewu zupełnego pomiędzy rządzącymi i rządzonymi.

To, że Panowie administrujący szkolnictwem ludowym nie mają znajomości nauczycielskich stosunków wpływa niejednokrotnie na to, iż nie przywiązują wagi do szybkiego załatwiania spraw, które dla nauczycieli są niezmiernej doniosłości.

Pana Radcę Namiestnictwa dziwiło po prostu, że nauczyciel, któremu się należy 35 K za nadobowiązkowe godziny o taką drobną kwotę upomina się, tych 35 K. z punktu widzenia urzędnika 5 czy 6 rangi to oczywiście drobnostka, ale z punktu widzenia człowieka, który nie może związać końca z końcem dwa razy do roku przypadająca taka sumka wyrasta do dużej kwoty.

I jeżeli się jej asygnata spóźni, sprawia to mu dotkliwą szkodę.

To samo jest z asygnatą dodatków pięcioletnich, to samo z wielu innymi sprawami.

Stwierdzić należy, że przy interpretacji ustaw szkolnych panowie prawnicy Rady szkolnej krajowej zawsze starają się rzecz interpretować na korzyść funduszu szkolnego, jak mieliśmy tego dowód przy kwaterowym dla nauczyciela, gdzie Rada szkolna krajowa naraziła się poprostu na kompromitację i w Trybunale administracyjnym sprawę przegrała.

A czy warto było wywoływać tyle rozgoryczeń wśród nauczycielstwa dla całej tej sprawy kwaterowego?

Stwierdzić muszę, nie wchodząc obecnie w przyczyny, co jest słuszne a co niesłuszne, że nauczycielstwo ludowe jest zgorzkniałe i ryzgoryczone i że z tym stanem duszy u ludzi, którym powierzamy wychowanie dzieci, liczyć się musimy, że ten objaw groźny brać musimy pod rozwagę. I stwierdzam fakt drugi, że wobec panującego od lat systemu, szkolnictwo ludowe, szkoła ludowa zaczyna pracować nieskutecznie.

Stwierdzamy pierwszy objaw, iż chłop polski traci wiarę w naukę skuteczną!

Panowie! to jest objaw groźący bankructwem społeczeństwa, to jest rzecz groźna, jakiej drugiej może w kraju nie mamy.

I zapytuje, czy Rada szkolna krajowa zdaje sobie z tego sprawę?

O ile my widzimy, to tych wiadomości u góry, w Radzie szkolnej krajowej nie ma zupełnie.

Stwierdzamy rozdzwiew zupełny pomiędzy władzami szkolnymi a społeczeństwem.

W roku 1908, gdyśmy weszli do tej Izby, wspólnie ze stronnictwem lewicy demokratycznej wywalczyliśmy ankiety przeznaczone dla reformy szkolnictwa.

(P. Jampolski. To była farsa).

Farsą to wprawdzie nie było, ale to była sposobność dla wszystkich kierowników szkolnictwa ludowego nawiązania serdecznej sieci ze społeczeństwem, sposobność rewizji nie tylko spraw szkolnych ale i rewizji stosunku władz szkolnych do społeczeństwa

Tej nici dzisiejszy prezydent i obecni członkowie autonomicznej Rady szkolnej krajowej pochwylić i snuć nie umieli i całą sprawę poruszoną zapomocą ankiety widzimy dziś po 2 latach zabagnioną.

Nie widzimy również u dzisiejszej Rady szkolnej krajowej, która odrzuciła w tej mierze współdziałanie społeczeństwa, żadnej inicjatywy i żadnej siły wewnętrznej, któraby jej umożliwiła zorganizowanie szkolnictwa ludowego.

Bo od lat kilku Rada szkolna krajowa z żadnym projektem ustawodawczym, z żadną zmianą zasadniczą nie wystąpiła, na żaden taki projekt zdobyć się nie umiała.

Zatem wewnętrzznego poczucia sił i energii, żadnego organizacyjnego talentu twórczego tam nie ma.

Nawet nowy projekt szkół realnych przyszedł do skutku z inicjatywy poselskiej bez współdziałania Rady szkolnej krajowej, a myśmy byli zadowoleni, że wogóle bez przeszkody.

Zarzut publiczny stawiamy, że autonomiczni członkowie Rady szkolnej krajowej, Polacy, niezbyt gorliwie swoje obowiązki pełnią, że w tym ich składzie nie widzimy ludzi, którzyby z włościąństwem, z nauczycielstwem i szkolnictwem ludowym w bezpośrednim codziennym stali kontakcie i na ujemną odwrotną stronę medalu patrzeć umieli.

Nie odmawiamy pracowitości i dobrych może chęci, ale konstatujemy, że Rada szkolna krajowa w swoim składzie, załatwiając może gorliwie bieżące sprawy, zatracając ogólną linię architektoniczną i nić przewodnią, w jakim kierunku szkolnictwo ludowe poprowadzić należy.

Dlatego żądamy reformy Rady szkolnej krajowej *in capite et in membris*.

Jako reprezentanci ludności małopolskiej, która chce szkoły, która na szkoły chętnie płacić będzie i od wydatków się nie cofnie, byle tylko szkoła ludowa była dobra, zwracamy uwagę na niebezpieczeństwo i wołamy głośno o ratunek.

Ale że wołamy trzeci rok bezskutecznie i bez wiary o zmianę co do obecnego kierownictwa nawy szkolnej, nadajemy temu ponowny nacisk, dla stwierdzenia niebezpieczeństwa, a by nie ponosić współwiny uciekamy się do zmanifestowania naszego stanowiska jedyną demonstracją parlamentarną, jaka nam pozostaje. I dlatego imieniem klubu posłów polskiego stronnictwa ludowego oświadczam, że głosować będziemy przeciw tym rubrykom budżetu które odnoszą się do Rady szkolnej krajowej i szkolnictwa ludowego. (*Brawa*).

Parę tylko słów jeszcze poświęcę drugiemu działowi, mianowicie sprawom rolnictwa.

Przemawiając w zeszłym roku, imieniem klubu, w dyskusji budżetowej, złożyłem oświadczenie, że nie jesteśmy zadowoleni ze stosunków i sposobu prowadzenia spraw włościńskich w dep. III. Wydziału krajowego.

W roku bieżącym z prawdziwą przykrością, po przestudyowaniu sprawozdania tego departamentu, przekonaliśmy się, że prowadzenie spraw rolniczych nietylko w niczym nie uległo polepszeniu, ale, że departament ten poza zupełnym brakiem szerszej inicjatywy, nie wykonał całego szeregu uchwał i rezolucyj Wys. Sejmu.

Stanowisko nasze zaznaczyliśmy zasadniczo w komisji gospodarstwa krajowego, gdzie przy rozprawie o szkołach niższych rolniczych zgłosiliśmy wprost na plenum Izby wniosek mniejszości o nieprzyjęcie sprawozdania dep. III. do wiadomości, jako demonstrację przeciw zaniedbaniom przez ten departament popełnionym.

Stwierdzić musimy, że tak co do szkół gospodarstwa kowieckiego, jak co do komasacji, sadownictwa i innych działów — to, co czyni dep. III. nie odpowiada potrzebom gwałtownym i pilnym rolnictwa włościńskiego.

Nam trzeba inicjatywy szerokiej, planu działania na lat 30 i w tym kierunku akcji. Departament ten otrzymał w roku bież. z górą milion koron z funduszy krajowych — zadanie zatem jego będzie tem większe.

Środki, którymi dysponuje na określone cele, są znaczne, dotychczasowa jednak działalność jego i postęp prac nie dają nam żadnej gwarancji, że te zwiększone fundusze zostaną należycie i z planem użyte.

To jest jeden z powodów więcej, dla którego stwierdzić musimy, że gospodarka na polu rolnictwa jest bezplanową, bez szerszej myśli i idei.

Wobec warunków, w jakich się toczy dyskusja budżetowa, nie będziemy rozwijać dążeń naszych co do utworzenia w dep. III. odrębnego biura dla spraw rolnictwa włościńskiego. Nadmieniam tylko tu krótko, że ponieważ od roku przeszłego w dziale rolnictwa nie nastąpiła żadna dodatnia zmiana, dlatego z przykrością, ale dla zamani-

festowania naszego stanowiska, celem zrzucenia odpowiedzialności na tych, którzy w tym kierunku winę ponoszą, oświadczam, że głosować będziemy jako klub przeciw rubryce X. (*Brawa*).

Marszałek. Głos ma z kolei zapisany p Julian Brunicki.

P. Julian Brunicki (z mownicy): Wysoki Sejmie!

Podobnie jak na poprzednich mowców, zabierających głos w czasie tegorocznej dyskusji budżetowej, tak i na mnie, przyznać to muszę, podzielał stale tu się dający słyszeć zespół instrumentalny — z tym dodatkiem, że wywołał u mnie rozmaite uczucia, tak różne od siebie, jak różne bywają słyszane tu tony.

Pozwolę sobie z częścią doznanych uczuć i wrażeń podzielić się z Wysoką Izbą.

Otóż przede wszystkim przypominałem sobie, iż teraz niezadługo znowu mowa będzie we Wiedniu o kwestyi opodatkowania spirytusu i całokształcie zmian, jakie mają być wprowadzone w tej sprawie.

Projektu jednak rządowego nie mogę uważać za rzecz najdoskonalszą, przeciwnie sądzę, iż należałoby projekt ten zmienić w taki sposób, by utrzymać i nadal dotychczasowy stosunek trzech rodzajów gorzelní, to jest fabrycznych, rolniczych i kociołkowych — oraz umożliwić export spirytusu po za granice monarchii, nie narażając Skarbu Państwa na dalsze — z góry nieobliczalne wydatki — i nie popierając sztucznie nadprodukcji.

Gorzelnie fabryczne, przerabiające masowo melasę, więc już produkt uboczny — co się dzieje z szkodą dla rolnictwa, które mogłoby o wiele lepiej zużytkować ją na bezpośrednią karmę dla krów i opasów — oraz wyrabiające drożdże prasowane, mają o wiele mniejsze regie, niż gorzelnie rolnicze i kociołkowe. Te więc dwie ostatnie kategorie powinny mieć tem większe opusty podatku konsumcyjnego, im mniejszą jest ich produkcja, więc podobnie jak to ma dziś miejsce w opodatkowaniu browarów.

Gdy w r. 1888 podwyższono tak bardzo znacznie podatek, musiano zezwolić na tworzenie wolnych składów spirytusu, kredytując podatek, bo niemożliwem było żądanie składania tak kolosalnych podatków z góry, i wówczas okazało się, iż handel nie zniesie zatrzymania spirytusu o rozmaitej wartości handlowej wywołanej różnaitością stopy podatkowej — ustanowiono jednolity podatek zmieniając dawne opusty podatkowe na zwroty podatku zwane bonifikacją.

Bonifikacje mają doniosłe bardzo znaczenie, bo kompensują różnice kosztów produkcji, a stałyby się bezwartościowemi dla samego rolnictwa, gdyby się stały też udziałem gorzelní fabrycznych. Jeżeli więc w zamian za niższenie bonifikacji o kor. 4, podniesie się napięcie podatku o takichże 4 koron, to rzecz stanie się dla gorzelní rolniczych bezwartościową, bo z różnicy napięcia skorzystają właśnie te fabryczne i obok nich kociołkowe gorzelnie. Jeżeli więc rząd chce zmniejszyć bonifikację gorzelní rolniczych o koron 4, to niech równocześnie nałoży na gorzelnie fabryczne opłatę produkcyjną po 4 K. od hektolitra.

Przeładowo przedstawia się stosunek obecny do projektowanego w następujący sposób:

Dotychczasowy stosunek bonifikacji wynosił:

dla gorzelní rolniczych za kontyngent			dla gorzelní kociołkowych opodatkowanych	
7 hekt.	4 hekt.	2 hekt.	według rzeczywistego wyrobu	pauszalnie
6 K.	8 K.	10 K.	13 K. 50 h.	od około 45 K. do około 72 K.
Projektowany zaś stosunek bonifikacji miałby wynosić:				
2 K.	4 K.	6 K.	35 do 45 K.	od około 45 K. do około 112 K.

Na 44 gorzelni fabrycznych ma Galicya 5, na 42.496 kociołkowych ma ich w kraju również 5, na 64.960 włościańskich niema Galicya ani jednej, a natomiast na 1418 rolniczych jest u nas w Galicyi 840 — więc nie długo namyślać się wypadnie, by poznać, na jakie pokrzywdzenie będzie nasz kraj wystawiony.

Towarzystwo Gospodarskie proponowało, by ustawa postanowiła, iż analogicznie do tego, że uznanie gorzelni za rolniczą zawisło od uznania przez rząd przed rozpoczęciem budowy, iż dla odnośnego gospodarstwa jest ona niezbędna — by także żadna nowa kociołkowa gorzelnia nie otrzymała odnośnych przywilejów, aż z chwilą, gdy rząd przyzna, iż jest ona dla danego gospodarstwa niezbędna; dalej, by uznano, iż kociołkowej gorzelni nie wolno bez utraty swych przywilejów podwyższać swej produkcji ponad przecięcie ostatniego dziesięciolecia, i wreszcie, by gorzelni opodatkowanej pauszalnie nie wolno było w razie przejścia na opodatkowanie według rzeczywistej produkcji wyrabiać zwyż 10 hl. rocznie — podobnie jak w Rzeszy niemieckiej. Te żądania są zupełnie słuszne i sprawiedliwe. Jeżeli bowiem w taki sposób nie ograniczymy produkcji spirytusu wolnego od podatku, lub nader mało opodatkowanego, to się ta produkcya powiększać będzie stale ze szkodą produkcji galicyjskiej, z jeszcze większą szkodą Skarbu państwa. Gorzelni kociołkowych płacących podatek według rzeczywistej produkcji jest teraz tylko 11. Taka gorzelnia miałaby przy wyrobie 300 hl. według norm dziś obowiązujących dostawać 4050 K. opustu: według norm proponowanych w nowej ustawie miałaby dostać opust podatkowy rocznie 10.500 K., względnie 12.600 K. — a łatwo z tego wyciągnąć wniosek, iż gorzelnie takie powstawałyby — nie mając ograniczenia — jak grzyby po deszczu.

Gorzelnie włościańskie, dziś zupełnie wolne od podatku należałoby wykupić, bo niezrozumiałem jest, dlaczego drobni rolnicy jednych krajów mają być w lepszych warunkach, mając pewne specjalne przywileje, których nie mają tacy sami drobni gospodarze krajów innych.

Do teraz też rząd dawał, jak to w handlu jest zwyczajem, tym, którzy płacili podatek w gotówce, stosowne tak zwane *disconto*, które ma być teraz zniesione; za to ma rząd zamiar kredyt pozostawić, a nawet go przedłużyć, co wyjdzie na korzyść li silniejszych finansowo kupców, jakich u nas mniej. Drobni kupcy nie mając podstaw kredytowych muszą płacić podatek konsumcyjny w gotówce, i dziś mają drobny zysk w postaci *disconta* — a w naszym kraju takich drobnych kupujących bez porównania więcej niż hurtowników mogących sobie pozwolić na uzyskanie kredytu podatkowego.

Obecnie istnieje premia exportowa po 10 K. od hl. spirytusu do sumy maksymalnej rocznej 2,000.000 kyron. Wywołuje to pewne trudności w handlu, bo nie podobna przecież z góry wiedzieć, ile się rocznie wywiezie po za granice monarchii i ile więc przypadnie z tych dwóch milionów na pojedynczy hektoliter wywieziony. Teraz rząd chce zmniejszyć premię do 7 koron, ale z góry ją zapewnić bez względu na sumę ogólnie w roku wywiezionych w eksporcie hektolitrow. Jest to i dla produkcji i dla Skarbu niebezpieczna rzecz, bo w latach taniej produkcji mogą przy łatwości exportowania w danej chwili — a podobne konjunktury nie są wykluczone — powstać nowe gorzelnie fabryczne na export obliczone. Zmuszą one Skarb Państwa do wielkich wypłat w postaci premii exportowych, a w roku odwrotnie złej konjunktury będą się ratowały jak mogły, ciężąc na targach krajowych, i tak coraz mniej korzystnie usposobionych.

Temu niebezpieczeństwu łatwo zaradzić postanowieniem, by Skarb płacił stale premie, ale by gorzelnie miały obowiązek zwrotu do kasy państwowej sumy tytułem premii exportowej wypłacone ponad pewną ustawowo stale unormowaną sumę. Zwrot ten następowałby w stosunku produkcji spirytusu nadkontyngentowego, podług pewnego klucza, niższego dla gorzelni rolniczych (bo te mniej z eksportu korzystają) a wyższego dla fabrycznych, zwłaszcza zaś podwyższonego dla fabrycznych nowych.

W latach urodzaju zwiększałaby się produkcya i eksport, a wówczas przy tańszej produkcji mógłby gorzelnik łatwiej coś dopłacać na rzecz premii exportowej, bo ułatwiałby sobie bezpośrednio zbyt wewnętrzny i usuwał a przynajmniej oddalał zmore groźnej nowej konkurencji, powstającej z całą grozą, gdyby nie było obawy czy ryzyka dopłat.

Wiemy wszyscy, proszę Panów, iż finanse nasze są w opłakanym stanie, i że

bez intensywnej pomocy z dochodów państwa kraje sobie rady nie dadzą i nie potrafią spełniać zadań, jakie na nich ciążyą.

W roku ubiegłym był p. Minister skarbu we Lwowie i na osobnem posiedzeniu komisji budżetowej swe projekta wyłuszczał, jakby finanse kraju najlepiej szanować, wszyscy członkowie komisji oświadczyli się przeciw tym projektom, a sejm po długiej dyskusji na posiedzeniu z 16 października 1909 wezwał Rząd rezolucyą, by oddał całą nadwyżkę podatku od wódki funduszom krajowym w stosunku do konsumpcji spirytusu,

Prawie bezpośrednio potem wniósł Rząd projekt swój, nie biorący zupełnie pod uwagę rezolucji sejmowej, ograniczający udział krajów do stałej sumy 40 milionów w dochodach z podatku spirytusowego — za co podwyższył udział krajów w dochodach nadwyżkowych podatku osobisto-dochodowego, oraz zgodził się, by kraje podniosły krajowe opłaty spożywcze od piwa z 170 groszy na 4 korony od hektolitra.

Stosunki konsumpcji piwa są następujące: Czechy zużywają 41.79^o/_o, dolna Austria 19.93^o/_o a Galicya zaledwo 7.07^o/_o całej konsumpcji państwa. Dochody z podatku osobistego tak się układają: Czechy dają 23.98^o/_o dolna Austria 33.81^o/_o, Galicya 11.04^o/_o całej nadwyżki. Natomiast stosunek udziału w podatku od spirytusu ma wynosić według projektu rządowego dla Czech 18.81^o/_o dla Austrii niższej 10.77^o/_o, dla Galicyi tylko 28.34^o/_o, podczas gdy dla naszego kraju winien wynosić 33^o/_o.

Dawanie krajom udziału w dochodach nadwyżek podatku osobisto-dochodowego i spożywczego od piwa jest widocznie rażącym skrzywdzeniem Galicyi, gdy cały dochód z podatku od spirytusu pozostanie na rzecz państwa. Jest to tem większą krzywdą, że już przy dzisiejszej stopie podatkowej 70 koron od hektolitra stosunek przeliczony na ekstrakt cukru wynosi przy spirytusie 35 h., podczas gdy przy piwie tylko 34 h., od stopnia hektolitrowego ekstraktu cukru

Teraz jednak sytuacja dla nas się poprawia, skoro bowiem Rząd zamierza podwyżką cen tytoniu przysporzyć sobie około 30 milionów dochodu rocznego, — to powinien mieć więcej względu na nas i krajom całą nadwyżkę podatku spirytusowego przyznać.

Wysoka Izbo! Jeżeli mamy jednak mieć nadzieję uzyskania dla kraju tego, czego mu niezbędnie potrzeba i co mu się słusznie należy, to musimy iść wszyscy razem, musimy być silni po za krajem i tem silniejsi w kraju. Musimy z całą energią przełamać nieszczęsną zasadę rządów ongi Metternichowskich: „divide et impera“, którą przejął ten niezaprzeczenie poważny mąż stanu jeszcze od Ludwika XIV króla Francji, lecz gdy ten stosował tę zasadę do swych wrogów przeciwników — to w Austrii zastosowano ten system wobec krajów, wobec narodowości je zamieszkujących — i ten system przez centralistycznie usposobionych biurokratów wiedeńskich i innych do teraz stosowany sprowadził ów zamęt i zamieszanie, jakie są nieszczęściem Austrii i każdej prowincyi z osobna. Waśnie społeczne i narodowe szerzą się zamiast ustawać, rozdmuchiwane nieustannie, doprowadzają nas do ruiny, a szczytem austriackiej polityki do dziś jeszcze jest wygrywanie jednych przeciw drugim, neutralizowanie działania w radzie państwa głosów posłów z tego samego kraju koronnego, przeciwstawianie sobie narodowości i klas społecznych. Weźmy bowiem np. Galicyę, mającą tam 106 posłów razem. Gdyby ci ręką w rękę poszli w sprawie dla rozwoju całej Galicyi tak ważnej jak kanały, to z pewnością Rządby się z tem inaczej liczył, niż gdy 70-u głosom posłów zsolidaryzowanych w Kole polskiem przeciwstawi 36 głosów innych, i gdy dla zrównoważenia tych 36 głosów taką samą ilość głosów z Koła się traci — a ledwo 34 głosów z Galicyi za kanałami obstać może. Gdyby 106 głosów za tem stanęło, toby żaden rząd tej sile się nie oparł — a tak jak jest, to rząd robi z naszym krajem, co chce i wyzyskuje nas ekonomicznie do woli na rzecz krajów innych. Niezbędnym jest więc zbliżenie się posłów wszystkich z Galicyi, wzajemne oraz solidarne postępowanie w sprawach ekonomicznych, jak to już miało miejsce z pewnością z najlepszym dla kraju wynikiem.

Nie łatwą jednak rzeczą naprawić to, co 60 letnie złe stosunki przez obcych ciągle jeszcze wytwarzane, złego wytworzyły; na to trzeba wyrozumiałości wzajemnej, dobrej woli, czasu i należytej oświaty — nie tej, co opiera się na wzajemnem szczuciu człowieka jednego przeciw drugiemu, dlatego iż innej narodowości. Starszych trudniej przekonać i nawrócić — ale obowiązkiem naszym wspólnym jest młodzież należycie wychowywać, w duchu kolejaństwa, przyjaźni wzajemnej, dokładnego poznania się.

To dokładne poznanie się od lat dziecięcych będzie najlepszym środkiem do zbliżenia wzajemnego, do tego niezbędnego bliższego wzajemnego uszanowania, do zadania kłamu najrozmaitszym bredniom i baśniom przez rozmaitych niemądrych szowinistów rozpuszczanych, jak o czarnem podniebieniu jednych a żmij zamiast języka u drugich.

Gdy wychowamy więcej wzajemnie się znających żywołów umiarkowańszych, to pierwsze lody zostaną przełamane, pierwsze kroki do wzajemnego zbliżenia poczynione, i tem samem nadzieja dojścia do skutku wzajemnej zgody na równych prawach, nie tylko teoretycznych ale i praktycznie wykonanych opartej, znacznie będzie zwiększoną.

Utrakwizm w szkole proszę Panów nie jest rzeczą na świecie nową; mamy go w Belgii, gdzie zastosowano go dla dwóch narodów o językach grubo dalej od siebie stojących, niż ruski i polski, bo dla francuzów i wallonów flamandzkich.

Mamy go w Austrii w Dalmacyi, gdzie rozjątrzenie narodowe między szowinistami chorwackimi a serbskimi było doszło do granic najdalszych, a gdzie już w osiem lat po wprowadzeniu utrakwizmu w szkołach średnich stosunki się znacznie poprawiły, co najzaciętsi ongi wrogowie systemu tego sami z zadowoleniem przyznają.

Powiedział tu raz poseł Lewicki, iż politykę z szkoły wykluczyć należy — a najlepszym do tego właśnie sposobem jest system utrakwistyczny dający pełne równouprawienie obu narodowościom, tworzący złagodzenie na przyszłość antagonizmów narodowych, podstawę do zgody a tem samem do większej pomyślności kraju.

A teraz niech mi wolno jeszcze będzie przejść — zdaje się pod wpływem tej różności tonów słyszanych, o jakiej mówiłem w pierwszym wstępie mego przemówienia, do sprawy zupełnie innej, z polityką podatkową i narodową nic wspólnego nie mającej, interesującej w równej mierze pod względem w pierwszym rzędzie naukowym, dalej też i w praktycznym kierunku, oba narody kraj nasz zamieszkujące.

Komisyja budżetowa proponuje uchwalenie na cele utrzymania pomników historycznych, oraz na poszukiwania archeologiczne, kwoty razem zwyż 372,000 koron. Na badania przedhistorycznej fauny i flory kraju natomiast niema żadnej pozycyi w budżecie krajowym.

Tak samo nie znajdujemy żadnej pozycyi — prócz subwencyi na opłacanie rat dla gmachu dobudować się mającego przy Akademii Umiejętności na jej cele — na subwencyonowanie badań przyrodniczych w kraju, na prace z tego zakresu i na zbiory.

Zupełnie pod tym względem inne stosunki panują w innych krajach a tylko dwa przykłady niech mi tu wolno będzie przytoczyć.

Czeskie muzeum przyrodnicze w Pradze, zbudowane kosztem kraju w r. 1891 kosztem K. 3,800 000, otrzymuje teraz z funduszków krajowych stałą roczną subwencyę K. 107,000.

Muzeum węgierskie w Peszcie rozporządza jeszcze większym budżetem, a w roku 1905 np. jego wydatki preliminarne zwyczajne wynosiły zwyż K. 536 000, nadzwyczajny budżet zaś K. 54,000.

Przepisy i zarządzenia władz kępują właścicieli nieruchomości znaczenia historycznego, zmuszają do utrzymywania ich w sposób specjalny, nie pozwalając na dowolne użytkowanie; kraj i państwo przyczyniają się co prawda, w ważniejszych wypadkach do kosztów powstałych.

Nad zabytkami przedhistorycznej fauny i flory, ba nawet zagrożonemi w istnieniu okazami fauny i flory terażniejszej nikt nie czuwa, i z największą nieraz bezmyślnością dążymy do wyniszczenia nawet dla nas pożytecznych gatunków.

Znikły tury w czasach historycznych zamieszkujące niezmierzone ongi bory naszego kraju; żubr na wymarciu, bo niedobitki tylko wiodą marny żywot w puszczy białowieskiej i kilku zwierzyńcach. Znikł bóbr niegdyś częsty np. na bagnach nadbużańskich, ponoś jakie niedobitki jeszcze vegetują na Polesiu. Gdyby nie uchwała tego Sejmu, gdyby nie ustawa krajowa z 19 lipca 1869 (Dz. u. kr. 26) byłyby już kozice i świstaki przeszły do wspomnień historycznych, i tu z najwyższem uznaniem nawet obcy przyznać musi, iż pierwszą taką ustawę ochronną powziął ten właśnie Sejm.

Nie lepiej dzieje się n. p. z sobolem i gronostajem, które dziś do największych

rzadkości myśliwskich należą. Wilk, ryś, niedźwiedź i dzik też niezadługo znane będą tylko z okazów muzealnych.

Drobne ptaszki śpiewają/e, zamieszkujące nasze lasy, wikie i pola, przeważnie sojusznicy człowieka w walce przeciw szkodliwym owadom i robakom marniejają i zmniejszają się ilościowo, z wielką dla nas szkodą — a żadne trutki, ani inne pomysły ludzkie nie zastąpią ich pracy w niszczeniu szkodników. A nikną one, bo je człowiek tysiącami wytapuje dla celów zdobniczych podyktowanych wszechwładną modą, bo nie mają spokoju w czasie gnieźdżenia się — wiele odmian gnieźdzących się po dziupłach drzew jak dzięcioły lub dzikie gołębie niema też gdzie się gnieździć bo nowoczesne gospodarstwo postępowe leśne odbiera im stare dziupławe drzewa.

Rzeki nasze niegdyś pełne ryb i raków pustoszeją, bo ustawa rybacka podlega wpływom polityki i natychmiastowego dochodu, bo dzicy rybacy wyławiają płótnami najdrobniejszy już narybek, bo regulacja rzek nie uwzględniając należycie potrzeb zbiera i zamyka naturalne tarliska, ryb zaś nie można nauczyć, by dla zaspokojenia popędu, ciągnęły w pewne, przez człowieka wskazane im miejsce — wreszcie dlatego bo człowiek zatrzuwa im wody rzeczne odpadami fabryk, ropą i trocinami z tartaków. Głowacica znaną już tylko starym rybakom, choć nie tak dawno wcale częstym bywała gościem w naszych rzekach czarnomorskich, lipień stał się rzadkością, ba nawet rak niezadługo należeć będzie do przeszłości.

Z florą naszą nie lepiej się dzieje; cis i limba w górskich lasach naszych są już wielkimi rzadkościami, jawor też powoli znikać już zaczyna, a całe szeregi roślin górskich, zwłaszcza szarotkę, niszczy ręka turystów, rwących nietylko kwiat, ale zwykle całą roślinę, którą potem za chwilę, zwiędłą odrzuca na bok.

Nielepiej dzieje się z innymi zabytkami przyrody: skały zwłaszcza blisko kolei i gościńców leżące, zamienia się na kamieniołomy, wodospady zmusza do wytwarzania siły motorycznej starodrzewia znikły już a w ich miejsce nie wszędzie weszły racjonalne kultury — często pozostały pustki, niegodne nazwy pastwiska, króre za lat kilka staną się pustkami zupełnemi.

Wołamy wszyscy o podniesienie turystyki, twierdzimy, iż to jedyn z ważnych momentów wychowawczych, że to czynnik socyalny pierwszej wagi, że to wielki moment finansowy bo wprowadza, — albo może wprowadzić obcy grosz do naszego kraju. Ależ Panowie, czy rozwinie się turystyka, choć ułatwimy dostęp w góry, lecz ogołocione z lasów, pozbawione stawów i jezior, wodospadów i widoków skalnych? czy pójdzie kto do lasu głuchego jak grób, a w góry pozbawione wszelkiego naturalnego uroku.

Z odwrotnej strony, czy Panowie nie wiecie, iż piękne, zasobne muzea przyrodnicze stanowią wielką atrakcyę dla turysty inteligentnego, że sprowadzają do kraju licznych obcych uczonych, że są chlubą krajów i narodów?

Nie idzie mi jednak o to, by dla piękności przyrody, dla utrzymania cudnego widoku wstrzymać bieg pracy i postępu; rozwój ludzkości wymaga przedewszystkiem środków do życia, do coraz lepszych warunków tegoż, ciężą na nas obowiązki starania i dbania o to życie — ale z drugiej strony nie wolno nam lekkomyślnie a nieraz bezmyślnie niszczyć piękności naturalnych naszej ojczyzny, nie wolno nam zamieniać jej w pustkę, gdyż za to odpowiadać będziemy wobec dzieci i potomków naszych, a chyba nie chcemy w ich oczach uchodzić za Wandalów, Hunów lub Tatarów, gdy tak wiele rozprawiamy o cywilizacyi, postępie i rozwoju.

Cóż więc robić mamy, by wobec potomności nie zasłużyć sobie na miano Wandalów XX wieku?

Będę się starał po krótkce na to odpowiedzieć, i opierając się o to, co już w tym kierunku zdziałali inni w swych krajach, myśli kilka rzucić.

Dla ochrony najwybitniejszych kilku krajobrazów całokształt pewien obejmujących, dla dania przytem faunie i florze dzikiej zupełnej swobody bez wszelkich ograniczeń ludzkich, należałoby stworzyć przynajmniej dwie większe rezerwacye w górach naszych — prawdopodobnie w Tatrach i Czarnohorze — oraz kilka średnich i najmniejszych w paru wybitnych punktach naszego kraju. Trzeba dalej chronić mniejsze typowe zabytki przyrody, nawet te dziś jeszcze żyjące, od zagłady zupełnej, od bezmyślnego czy nawet złośliwego uszkadzania i tępienia. Należy badać przyrodę tego

kraju, szukając tego, co dziś jeszcze jest, ale za rok, dwa lnb za lat dziesięć ulegnie niezbędnym dla cywilizacji regulacyom, osuszeniom, korczunkom, i wogóle przemianom kultury obecnej na inną, choćby w ludzkim pojęciu lepszą. Trzeba dalej dbać o to, by wykopaliska przyrody z czasów zamierchłej przeszłości tego kraju nie marniały, nie były wywożone po za granice, by zamiast być chlubą naszych zbiorów nie stawały się przedmiotem atrakcyi muzeów obcych nam, a nieraz wrogich narodów.

Nie trzeba na to milionowych sum, ale rychłego wzięcia się do dzieła, pomocy kraju i całego społeczeństwa dla dobrych chęci jednostek, pełnych zapału lub dających się jeszcze zachęcić — a poparcia ogółu.

Podniesione powyżej sposoby działania i niezbędne zabiegi dla ocalenia na rzecz potomności bądź to resztek żyjących jeszcze zwierząt i roślin, bądź też szczątków żywizn oraz martwizn kraju naszego pozwolę sobie teraz nieco szczegółowiej przejść i omówić.

Wspomniałem więc naprzód o rezerwacyach.

Są to przestrzenie kraju dla celów przemysłu, gospodarstwa i w ogóle dochodowego wyzysku pracą ludzką mniej się nadające, lub od tego postanowiem ogólnem wyłączone, o ile możności stałe naturalne granice mające, w pewną całość zaokrągłone, pod względem przyrodniczym w tym lub owym kierunku typowe, od środowiska przynajmniej od dróg publicznych niezbyt oddalone (ze względu na pewną dostępność dla turystów, które wyłącza się od bezpośredniego dochodowego użytkowania a przeznacza na cele doświadczałne, na rozmnażalnię rzadkich wymierających zwierząt a roślin, i na uczelnię, pośrednio człowiekowi korzyść przynoszące.

Tworzy się je — im będą większe, tem lepiej, w górach dla ocalenia wspaniałych zabytków przyrody, skał, jezior, wodospadów, formacji całych; dalej na stepach, na wrzosowiskach, o ile możności nad brzegami wielkich stawów i jezior, w lasach niżu, w ogóle tam, gdzie uczeni znawcy wykażą potrzebę zeopiekowania się całością przyrody danego typu.

Otacza się je ścisłą opieką, tworzy niezbędne drogi i ścieżki dla dozoru i dla turystów oraz badaczy zwiedzających, dla artystów szukających natchnienia, dla pracujących szukających wytchnienia i spokoju.

Nie wolno tam nic zmieniać poza niezbędnem utrzymaniem dróg i ścieżek, nie wolno zwierząt niepokoić ani tępić.

Niech zgrzybiałe od wieków drzewo padając, tworzy grzędy, na których rozwijać się będzie potomstwo ich dzieci; niech się swobodnie rozmnaża wszelaki zwierz, według praw i uchwał ludzkich pożyteczny i szkodliwy; natura sama ureguluje ich ilość, zresztą okazy przechodzące granice sąsiedzi usuną, szczęśliwi, iż się udało dostać tak rzadką zwierzynę.

Można zresztą w razie nadmiaru, wyłapywać potem część pewnych zwierząt dla nauki, dla ogrodów zoologicznych itd. Zresztą naturalne granice jak niedostępne góry szerokie lub rwące rzeki, a w razie potrzeby sztuczne ogrodzenia mogą wydosłaniu się zwierza zapobiedz, a tak samo chronić od zajścia kłusownika, najzaciętszego wroga zwierzyny.

Na obwodzie lub w pobliżu, a ewent. w dogodnych miejscach można potworzyć hotele i schroniska, które w krótkim czasie będą przepelnione i wcale dobrze opłacać się mogą; karty wstępu, dochody z hoteli po pewnym czasie powinny przyczyniać się odpowiednio do kosztów, jakie utrzymanie rezerwacyi spowoduje.

Zwracam tu uwagę, iż niema obawy, by zwierzęta dzikie, żyjące w tych olbrzymich zwierzyńcach zagrażały życiu turystów. Zwierz szybko przywyka do towarzystwa ludzi, gdy widzi, że mu się nie dzieje krzywda w tem miejscu, i że człowiek tu na jego całość nie dybie.

Nie występuję tu wcale z myślami nowemi: rezerwacye takie powstały już, jak to zaraz usłyszymy, w innych państwach i krajach, otoczone opieką prywatną, instytucyi i rządów. Te trzy czynniki poznały już w tych innych krajach i zrozumiały doniosłość i ogólne znaczenie rezerwacyi; tam hojną ręką wspierają je magnaci przemysłu, handlu i talentu; tam najszersze warstwy społeczeństwa przyczyniają się, iście wdowim nieraz groszem, do ponoszenia kosztów. Pomocy wszelakiej na cele tej opieki nie szczędzą tam ani miasta, ani państwa, ni kraje, wiedzą bowiem, że rozchodzą się

o zabezpieczenie na wieki ostatków fauny i flory danego okręgu od zagłady, na jaką narażone są rozwojem potężniejszej ludzkości, i o stworzenie pomników, aere perennius, zapobiegliwości tegoczesnej.

Pierwsze rezerwacye powstały na większą skalę za morzem, w kraju toczącego się dolara, w kraju wyzysków i trustów, myśli na pozór li ku gromadzeniu największych bogactw skierowanej — ale też i kraju miliardowych fundacyi naukowych. Tam w r. 1872 powstał z uchwały rządu, narodowy park Yellowstone, prawie 8700 kwadr. kilometrów obejmujący, to jest około dziewiętej części Galicyi; w nim żyją resztki bawołów, ongi po całych Stanach Zjednoczonych rozprószonych, tam się mnoży straszliwy niedźwiedź z Gór Skalistych, i wiele, wiele gatunków innych dzikich zwierząt północno-amerykańskich. Opodal najpiękniejszych widoków pobudowano hotele i schroniska, w porze sposobnej przepelnione turystami, którzy oglądają te cuda przyrody i wieczorem karmią starsze i młode niedźwiedzie, przyzwyczajone do odżywiania się resztkami hotelowych kuchni.

Prócz parku Yellowstone istnieją w północnej Ameryce liczne inne mniejsze rezerwacye, np. w stanie Montana, w Kalifornii (gaj Mariposa słynny z swych olbrzymich drzew wellingtonii) itd.

W Australii powstały rezerwacye w stanie Victoria, dalej koło Sydney i na wyspie Tasmanii.

Holendrzy na wyspie Jawie nietylko stworzyli największy na świecie ogród botaniczny w Buitenzorg, ale przyłączyli doń cały szmat kraju na stoku wulkanicznej góry, od poziomu prawie morza aż pod niebotyczne szczyty, i pozostawili w stanie istnie dziewiczego lasu.

W Europie mamy cały szereg takich rezerwacyi: Szwecya wydziela cały szmat tundry lapońskiej; Szwajcarya tak bogata w twory przyrody cudownej, choć nieraz strasznej grozy, wydziela park narodowy Val Cluoz, w dolnym Engadynie, opodal włoskiej granicy. Holandya dla zabezpieczenia istnienia flory i fauny nadmorskich bagien rezerwuje tak zwane morze nardeńskie.

W Austrii od wielu lat w dobrach ks. Schwarzenberga z Krummau, na górze Kubani w Czeskim lesie, blisko granic Bawarii i Austrii górnej, istnieje rezerwacya specjalna lasu dziewiczego, obejmująca 3200 morgów. Odnośny akt fundacyjny zapewnia, iż nigdy tam siekiera drwała nie dostanie się, chyba dla usunięcia nie do przebycia zwałonych starodrzewi, i powiada; iż tych 3200 morgów „mają na wieki pozostać niełknięte, by potomność przekonać się mogła o doskonałości, jaką osiągnąć może las w dobrem położeniu przy zupełnej ochronie.“

Dalsze rezerwacye w Austrii powstaną niezadługo w Alpach, obejmując ogromny szmat kraju, i w Bośni w kompleksie górskim Klekovača w powiatach Glamoč i Petrovac.

A my, takie cuda przyrody jeszcze posiadający, mamy pozostać w tyle, mamy dozwalać, by marnowano te skarby — bo w pieniądź nie łatwo je przemienić, — by je zaprzepaszczano a wykopaliska nasze wywożono! Mamy pozwalać, by nieocenionej wartości naukowej przedmioty wywożono dla obcych muzeów lub je marnowano dla braku kilka tysięcy koron rocznie na ich wydobywanie, zabezpieczenie i złożenie w Muzeum!

Czyż wiecie Panowie, iż prócz większych koniecznych rezerwacyi w Tatrach i Czarnohorze mamy całe szeregi miejscowości o nader ciekawej florze i faunie drobnej, których zabezpieczenie nie wielkimi kosztami da się urzeczywistnić, chroniąc te zabytki od bliskiej już zatury. Należą tu pola woskowe staruńskie, w których spoczywają jeszcze dalsze części mamuta i kopalnego nosorożca, po za częściami przechowanymi w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie i w British Muzeum w Londynie — które to pola są dziś w ręku osoby wprawdzie obcej nam pochodzeniem i narodowością ale dla kraju przychylnie usposobionej, lecz najdalej za rok zmienią właściciela, a wówczas zabranie tych szczątków do zbiorów berlińskich będzie dziełem jednej chwili! Na dalsze poszukiwania w tem miejscu potrzeba około 4000 koron, o które prosi petycya podpisana przez Czcigodnych Rektorów wszystkich trzech najwyższych naszych instytucyi uczących i przez grono osób z nauką w styczności będących — petycya ta weszła niestety już po uchwaleniu budżetu i do Wydziału krajowego odesłaną zostanie; a gdyby nie udało się tych marnych paru tysięcy koron uzyskać — to wykopaliska pójdą w obce ręce, obcy śmiać się z nas będą, iż nie mieliśmy zrozu-

mienia dla doniosłości zachowania tych szczątków w swoim kraju, lecz daliśmy je zmarnować dla cudzych.

Niedaleko Lwowa, koło miejscowości Szkło obok Janowa są dwie osobliwości przyrody „Siwa woda“, stawek o wodzie aż białej od siarki, pendant do słynnego jeziora białego „Telaga bodas“ na wyspie Jawie — i Kipiaczka czyli źródło niby geyzyr peryodycznie w górę bijące w Paraszce, pod Szklęm,

Na ochronę zasługuje dalej część gór Miodoborów w pow. skałackim np. „Ostra Skałka“ w Oknie, niedaleka też haławka śródpolna w Ostapiu, z fauną i florą przedawnych wieków; z ciepłych okresów pliocenu do teraz pozostałe, niezadługo znikną zupełnie wypasione i może częściowo przeorane.

W Ostrowcu koło Horodenki są gipsowe skały („Hołdy“), z resztkami stepowej flory; z stepu Pantalichy pozostał już ponoś tylko kilkumorgowy skrawek, w punkcie zwanym „Waligóra“ gdzieś koło Chorostkowa.

W Lubieniu małym pow. grodeckiego są w lesie „Płaska“ lejkowate jeziorka torfowcem porastające, z specjalną roślinnością, a pewno i światem zwierzęcym odrębnym — do epoki lodowej należącym.

W Pieninach miejscami jest specjalna flora endemiczna, to znaczy w zupełnym odosobnieniu przez setki wieków powstała, której zachowanie byłoby względnie nader łatwym. Rośnie tam też specjalny, południowy jałowiec sawina, którego nigdzie dalej na północ w dzikim stanie nie znajdziemy.

Koło Leżajska w obrębie gminy Wola Zarczycka na szczycie wydmy piaszczystej „Kołacznica“ rośnie jedna z najpiękniejszych roślin, przez ludność miejscową zwana „zieliną“, a to Azalia pontycka. Jestto jedyne miejsce w Austrii, prawie też jedyne w Europie, gdzie tę roślinę znajdujemy — a ten jej okaz narażony jest poważnie na zniszczenie przez pastuchów, którzy w jego cieniu ognisko swe zakładają.

A z naszą fauną lepiej? tylko kozica i świstak są ochronione, ale głuszcze nizinny z lasów okolicy Cieszanowa, dropie podolskie, i wiele innych wyginą, jeżeli ich wnet nie otoczmy opieką.

Nie koniec jednak na tem, iż ochronimy florę i faunę naszą od zagłady, iż resztkom ich umożliwimy względnie znośny rozwój, a pozostałości kopalne przechowamy i zapewnimy dla naszego kraju. Trzeba jeszcze stworzyć środowiska odpowiednie dla badań naukowych, pracownie, doświadczalnie, jednym słowem muzea postępowi czasu odpowiadające.

Lwów ma wprawdzie w swych murach pierwszorzędną zakład muzealny, fundacji imienia Dzieduszyckich — chociaż i on pod względem pracowni naukowych i ubikacji muzealnych dosyć skąpo wyposażony. W Krakowie mieszczą się po części wspaniałe zbiory Komisji fizyograficznej w niewygodnych, źle dostępnych lokalnościach, tak szczyptę ich ani cząstki zbiorów wypakować nie podobna, że na opracowanie ich naukowe miejsca niema, wskutek czego straciliśmy możliwość pracy w stosownych chwilach, i zamiast byśmy podstawowe dzieła tworzyli, mając do tego jedyne prawie materiały, musieliśmy pozostawić obcym opisanie części ojczyzny naszej. To co się teraz dawać będzie na rzecz Akademii Umiejętności, to spłata moralnego długu, przez lata całe zaniedbana, i w ostatniej chwili, dopiero w ostatniej godzinie rozpoczęta.

Nakoniec rzecz jedną jeszcze poruszyć muszę — a mianowicie konieczność zabezpieczenia pewnych roślin dzikich od zupełnego ich wyniszczenia. Cis i limba w górach naszych stały się już rzadkościami — należałoby w stosownej drodze nacisnąć właścicieli odpowiednich lasów, by i na nie zwrócili uwagę przy zalesianiu. Należałoby ochronić wspomniany jałowiec sawinę na szczytach Trzech Koron w Pieninach, jasion ostry koło rz. „Pustelni“ w Rasztowcach nad Zbruczem, bluszcz kwitnący, ongi w lesie na Czartowskiej Skale pod Lwowem znajdujący, brekinie (rodzaj jarzębiny) w parku w Nadorożniowie koło Brzeżan — a wreszcie królowę flory górskiej — szarotkę.

Ustawy o ochronie roślin istnieją w innych krajach — prawie wszystkie prowincje alpejskie chronią np. szarotkę, niektóre rozszerzyły swój zakres i na inne rośliny górskie. Nie ulega więc trudności stworzenie ustawy zabraniającej niszczenia nie tylko szarotki ale i innych, rzadkich, zwłaszcza górskich ziół i drzew.

Kończąc me przemówienie zastrzegam sobie postawienie szeregu wniosków odnoszących się do spraw poruszonych przemennie.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Petycję Rektorów wszechnicy krakowskiej i lwowskiej oraz Politechniki o udzielenie subwencji w kwocie 4000 koron na dalsze badania i poszukiwania w kopalniach wosku w Staruni pow. bohorodczańskiego za resztkami mamuta, nosorożca i ewent. innych stworzeń kopalnych odstępuje się Wydziału krajowemu do przychylnego załatwienia.

2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by w porozumieniu z Akademią Umiejętności w Krakowie, zarządem Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, Towarzystwem przyrodników im. Kopernika we Lwowie, oraz ewent. osobami prywatnymi odpowiednie stanowisko naukowe w kraju zajmującymi, zastanowił się i na najbliższej względnie następnej sesji sejmowej przedłożył szczegółowe sprawozdanie i wnioski:

a) co do wydania ustawy zabraniającej wywozu poza granice kraju wykopalisk przyrodniczych mających wartość naukową,

b) co do utworzenia na odpowiednich terenach rezerwacji celem ochrony przyrody w Tatrach, na Czarnohorze i w mniejszych rozmiarach w miejscach kraju naukowo ważnych, oraz obmyślenia środków i sposobów zabezpieczenia z jednej strony interesów właścicieli prywatnych a z drugiej interesu nauki i wogóle publicznego,

c) co do zarządzenia systematycznego naukowego badania takich przestrzeni kraju, które mają uleść gruntownej zmianie kultury, n. p. melioracji przez osuszenie, a które miarodajne czynniki naukowe określają jako ważne dla fizyografii kraju, z prawem ewent. wyłączenia pewnych części od zmian kultury celem ochrony ich rodzinnej przyrody na przyszłość,

d) co do systematycznego popierania naukowych badań fizyografii kraju, wydawnictw odnośnych i zabezpieczenia muzealnego okazów dla potomności.

3. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by na najbliższą względnie następną sesję sejmową przedłożył projekt ustawy o ochronie szarotki, limby, cisa i ewent. innych roślin na wymarcu będących.

Marszałek (*uderza dwukrotnie łaską -- następuje spokój w Izbie*).

Stwierdzając, że rozprawa budżetowa trwała przeszło pięć godzin, przystępuję do zamknięcia posiedzenia.

(P. T. **Staruch** (*wykrzykując*). Nichto | (Ніхто не чув ніякої дискусії!)
ne czuw nijakoji dyskusji!)

Dziękuję za tak uprzejmą uwagę i tak uprzejmym tonem wypowiedzianą.

Przystępuję do zamknięcia posiedzenia.

Przedtem jeszcze zażądał głosu p. Lewicki. Udzielam mu głosu.

P. **Lewicki**. Wysokij Sojme!

Imenem mojim własnym jak takoz imenem moich towarzysziw klubowych zho łoszujju protest po prywodu nelegalnoho wedenia narad nynisznoho zasidania hały- cokocho Sojmu.	Високий Соїме; Іменем моїм власним як також іме- нем моїх товаришів клубових зголошую протест по приводу нелегального веденя нарад нинішнього засідання галицького Соїму.
---	--

(*Brawa i oklaski z ław postów ukraińsko-ruskich*).

Marszałek. Przed zamknięciem posiedzenia zażądał jeszcze głosu p. Kozłowski. Udzielam mu głosu.

P. **Kozłowski**. Wasza Ekscelencyo Panie Marszałku!

Jako przewodniczący komisji wodnej mam zaszczyt zwrócić się do Waszej Ekscelencyi z prośbą, ażeby zarządził, by sprawozdanie komisji wodnej o drogach wodnych przyszło na porządek dzienny Wys. Sejmu a zarazem do tej prośby niech mi wolno będzie dodać osobiste moje zdanie, że wobec trudności z tą sprawą połączonych byłoby niżej powagi tego Wys. Sejmu, gdyby ani Sejm ani Koło sejmowe nie wyraziło o tem swego zdania.

(*Brawa i oklaski z ław polskich, różne okrzyki z ław postów ukraińsko-ruskich*).

Marszałek. Następne posiedzenie odbędzie się jutro we środę 16. listopada 1910 o godzinie 9. rano z tym samym porządkiem dziennym t. j.

1. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o budżecie krajowym na rok 1911.

Sprawozdawca generalny poseł Kozłowski.

2. Sprawozdanie komisji dla reform agrarnych o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie zaprowadzenia ubezpieczenia bydła.

Sprawozdawca poseł Paygert.

Posiedzenie dzisiejsze zamykam.

(P. T. Staruch. Na przed reforma wyborcza a ni riżni szachrajstwa!) | На перед реформа виборча а ні рі-
| жні шахрайства!)

(Koniec posiedzenia o godzinie 2 minut 38 po południu).
